Nr. 25 (1484). Warszawa, 19 Czerwca 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 3-ci kwartał.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Koszta pojednania.

Na porządku dziennym — projekt ministra spraw wewnętrznych odroczenia wyborów do Rady Państwa z 9 gubernji zachodnich, wniesiony nagle do izby państwowej dla dogodzenia skrajnej prawicy z panem Pichno na czele.

Referent komisji z bardzo poważną miną proponuje odrzucenie projektu: — w gubernjach zachodnich należy wprowadzić ziemstwa!

P. Stołypin wykrzykuje: „oto ideja"! Rząd obiecuje wprowadzenie ziemstw w ciągu roku.

„Aha, czyta Antonow, ot co jest. No, jeśli tak, to my się zgadzamy, ale z maleńkim zastrzeżeniem: rządowi potrzebne są wybory w r. 1910—dobrze. Tylko zamiast przedłużenia pełnomocnictw dawnych członków na rok jeden, wybierzcie na ten okres czasu nowych". P. Stołypin, przyjemnie zdziwiony, zgadza się. Oklaski.

W ten sposób opisuje *Riecz* posiedzenie izby państwowej, na którym wbrew opinji komisji przyjęto projekt ministra spraw wewnętrznych, choć w zmienionej nieco formie.

Rodiczew projekt ten nazwał prawem „chciwości nacjonalistycznej i biurokratycznej", a obietnicę rządu „bardzo wątpliwą", cóż bowiem stanie się z nią, skoro osoby stojące na czele rządu ustąpią?

A zresztą p. Stołypin, zgadzając się na wprowadzenie ziemstw w gubernjach zachodnich, zastrzegł odrazu, że naturalnie będą one wprowadzone „z poprawkami, odpowiadającymi warunkom miejscowym", a to niewinne zdanie, według *Rieczi*, potwierdza opinję niektórych posłów, że przyszłe ziemstwa zachodnie będą „prawem Pichno w kwadracie".

Na podstawie tak kruchej obietnicy październikowcy wyrzekli się swej opinji, wypowiedzianej w komisji. Dla przyzwoitości, zapewne, projekt został nieco zmieniony formalnie, istota rzeczy wszakże pozostała ta sama. Polacy i ich sprawy stanowią ten kapitał stały, z którego rozmaite czynniki, stające dziś u steru władzy państwowej, wypłacają sobie odszkodowania, byle jej nie utracić.

Fakt niezatwierdzenia etatów marynarki, który był do pewnego stopnia zwycięstwem prawicy, groził zachwianiem się stanowiska p. Stołypina; pozostał on wszakże u steru rządu kosztem Chełmszczyzny, którą rzucił na żer prawicy, aby ją uspokoić.

Niezatwierdzenie etatów marynarki poruszyło wszakże październikowców. Czuli się oni dotknięci w swym „konstytucjonalizmie", stosunki zaś ich do rządu ochłodły, tak dalece, że zaczęto już mówić o przechyleniu się październikowców na lewo i przejściu znacznej ich części do opozycji. Nie mogło to im dogadzać, stanowisko opozycyjne bowiem znajdowałoby się w zbyt wielkiej sprzeczności z istotą ich kierunku. Oni są stronnictwem rządowym, i chcą nim pozostać. Trzeba więc było pogodzić się z p. Stołypinem. I oto znowu zaczerpnięto z kapitału polskiego i zgoda nastąpiła na podstawie reakcyjnego prawa Pichno.

Październikowcy są w zupełnym porządku, ale ostatnie ich wahanie się powinnoby otworzyć oczy tym z polityków naszych, którzy co do nich żywią jeszcze rozmaite złudzenia. Dziś prawdziwa natura stronnictwa rządowego w izbie rosyjskiej jest chyba

aż nadto widoczną. Chwilowa jej opozycja, która się raz zdarzyła i może sie jeszcze powtórzyć, nie powinna nas w błąd wprowadzać. Nie oznaczała ona i nigdy oznaczać nie będzie wejścia październikowców na drogę liberalizmu szczerze konstytucyjnego. Była ona objawem oporu z ich strony, nie jako stronnictwa, które weszło na drogę idejowo sprzeczną z drogą, którą kroczy p. Stołypin, ale naturalną reakcją ciała zbiorowego, którego znaczenie i prawa chcą uszczuplić. Październikowcy bronić będą zawsze swoich praw jako członkowie izby, ale nie jako obywatele dążący do wolności, i dlatego dla sprawy polskiej nie poświęcą nigdy swych dobrych stosunków z rządem. Bezwątpienia dzielą oni i pogląd p. Stołypina, który nie zawahał się zrobić Polakom zarzutu, że jadą za biletami ulgowymi.

P. Stołypin się myli.

Polacy jadą etapem. *R. P.*

Maskarada polityczna.

Jeszcze rok nie minął od praskich świąt słowiańskiego braterstwa, a już ledwie strzępki pozostały z tych szat godowych, w które przybierała się wówczas ta ideja mająca stworzyć nową erę szczęścia w rodzinie Lecha, Czecha i Rusa.

Naogół biorąc, obóz postępowy sceptycznie przyjmował dobrą nowinę głoszoną w roku zeszłym przez pp. Dmowskiego i Kramarza. Stanowisko jego względem neoslawizmu określać można było parafrazą słynnych słów Kalifa Omara o Koranie i bibljotece Aleksandryjskiej:

„Jeśli w neoslawizmie mieści się to samo, co w demokratycznym haśle równości, wolności i braterstwa — to jest on zbytecznym, jeśli zaś jest coś innego, jest szkodliwy". W tym czymś innym bowiem podejrzewano, nie bez słuszności, jak się okazuje — stary panslawizm, cieszący się u nas tradycyjną i dobrze zasłużoną niechęcią.

Ci i owi łudzili się może, że uda się firmę neoslawizmu spożytkować jako opłatek kryjący zdrową, lecz dla wielu dawnych słowianofilów gorzką pigułkę narodowego równouprawnienia, ale ten wybieg doprowadził tylko do ściślejszego zróżniczkowania słowiańskiego obozu na amatorów opłatka i amatorów pigułki.

Rozczarowanie doszło tak daleko, że ci, co rok temu zasłynęli proklamowaniem polityki słowiańskiej bez zastrzeżeń,jako jedynej dla Polaków drogi do zbawienia, dziś, bądź co bądź, zastrzeżenia kładą na pierwszym miejscu a politykę słowiańską usuwają na plan dalszy.

Zysku politycznego nie wynieśliśmy z tych eksperymentów, ale jest w każdym razie osobliwie pouczającym widowiskiem łamanie i rozszczepianie się szumnie zapowiedzianej jedności i solidarności słowiańskiej na gałęzie i pędy, które—zamiast się splatać miłośnie—wzajemnie się kolą i szarpią coraz silniej uwydatniając swój charakter partyjny a poza-rasowy. Wykazało się, że hasła mające zjednoczyć Bułgara z Czechem, a Słoweńca z Rosjaninem, bynajmniej nie starczą na utrzymanie harmonji choćby między członkami jednego i tego samego narodu słowiańskiego, nie pogodzą p. Filewicza z Rodiczewem, ani nawet pana Dmowskiego z p. Doboszyńskim.

Mamy w Rosji Słowian istinno-ruskich, którzy wielbią i naśladują niemieckich hakatystów, a Polakom darować nie mogą antysłowiańskiego stanowiska w kwestji Bośni i Hercogowiny. Mamy też i Słowian innego autoramentu, którzy w odłączeniu Chełmszczyzny widzą odstępstwo od haseł zjazdu praskiego, w ustępstwach dla Polaków niezbędny warunek urzeczywistnienia jego zasad.

Jedni i drudzy są dziś tym, czym byli przed przyjściem na świat neoslawizmu, który nic do ich charakterystyki nie dodał. Z jednej strony szowinizm, wstecznictwo, zachłanność, z drugiej miłość wolności i sprawiedliwości. Różnice te tylko silniej jeszcze występują dziś, doprowadzając antagonistów do bezpośrednich starć na terenie ogólno-słowiańskim.

U nas również, wezbrana rok temu fala neoslawizmu opadając uwydatnia tym dokładniej mielizny i głębie, rozwidlenia i nachylenia, ukryte pod falą toczących się wierzchem prądów. Wykazało się, że to co nosi miano panslawizmu, neoslawizmu, austroslawizmu itp. nie ma realnego znaczenia, że pokrewieństwo brzmienia nie przeszkadza całkiem odmiennej a nawet wręcz przeciwnej treści.

Istnienie tych rzekomo nowych a potężnych prądów okazało się tak złudne i znikome, nieomal fikcyjne, jak w dramatyzowanej bajce Maeterlincka istnienie „Niebieskiego ptaka", który, przeniesiony z krainy wspomnień do krainy teraźniejszości, okazał się szarym, z krainy Nocy do krainy Dnia—martwym, skoro zaś raz zjawił się w rzeczywistości i przy dziennym świetle, rozwinął skrzydła i odleciał.

Narodowo-demokratyczne słowianofilstwo, przewiezione za kordon do Galicji, szarzeje, a zanim dojedzie do Wiednia, jest już martwe.

Świeżo proklamował ks. Stojałowski swe przystąpienie do sojuszu z narodową demokracją „bo po zwrocie p. Dmowskiego w polityce słowiańskiej, to stronnictwo jest mu najbliższe duchem".

Nie wiadomo jeszcze jak przyjmie p. Dmowski tę deklarację braterstwa duchowego, które mu w każdym razie zaszczytu nie przynosi, dotąd więc niema jeszcze powodu obwiniać byłego prezesa Koła o kompromitującą konkietę, choć co najmniej tylko gruby nietakt polityczny mógł ośmielić księdza „rublarza" do takiej podejrzanej poufałości. Wzajemne przyznawanie się p. Dmowskiego do braterstwa duchowego z osławionym Stojałowskim byłoby wprost skandalicznym epilogiem karjery „nowoczesnego Polaka" i ostatecznym zszarganiem opinji narodowej demokracji.

Może p. Dmowski, któremu nikt nie miał powodu przypisywać zbyt subtelnej wrażliwości, nie odtrąci ręki, którą ks. Stojałowski narodowej demokracji podaje. W każdej familji znajdą się przecież krewni, których się wstydzić można, a ostatnie czasy oswoiły byłego prezesa Koła do ściskania rąk takim ludziom, których się przedtym tylko nogą witało. Czasy się zmieniają szybko, a narodowa demokracja jeszcze szybciej.

Więcej jednak niż tajemnicze węzły duchowego braterstwa między „nowoczesnym Polakiem" a Stojałowskimi i Szajerami, osobliwymi się wydają wysnute z niego praktyczne konsekwencje. Ksiądz Stojałowski bowiem „podaje rękę" p. Dmowskiemu nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem galicyjskiej narodowej demokracji t. j. tej, która w wiedeńskim parlamencie pod wodzą p. Głąbińskiego walczy przeciw Unji Słowiańskiej ramię w ramię z Niemcami.

Prawda, że pod aktem przymierza, spisanym między stojałowczykami i wszechpolakami, a stanowiącym program związku narodowo-ludowego, pominięto nazwisko Głąbińskiego, co złośliwie przypomina *Kurjer Lwowski*, jest to jednak tylko formalne i faktyczne przemilczenie, o które się przyjaźń nie rozbije. Obecny prezes wiedeńskiego Koła jest przecież w Galicji sobowtórem byłego prezesa Koła polskiego w Dumie, jest to galicyjski Dmowski, i tylko pozornie chadza odmiennymi drogami do tegoż samego zresztą celu. Jest on kapelmistrzem narodowo-demokratycznego chóru; kto się wiąże ze stronnictwem, wiąże się z nim.

Pan Głąbiński, jak wiemy, nie zasłużył się dotąd Słowiańszczyźnie. Przeciwnie, gdy na gruncie austryjackim Unja słowiańska stała się faktem, gdy zatym marzenia zjazdu praskiego zaczęły się wcielać w życie tam, gdzie dla nich rzeczywistość najbardziej sprzyjający grunt stworzyła i gdzie one najściślej łączyć się mogą z hasłami tego zjazdu, p. Głąbiński, nie bacząc na wskazania polityczne p. Dmowskiego, by front walki przenieść na Zachód, oparł się mocno plecami o niemiecki mur zachodni, a walczy z tymi samymi braćmi, których przed kilku tygodniami p. Dmowski nad Newą do serca przyciskał.

Dłonie, które tam wznosiły toasty „kochajmy się! na zdar! slava!", tu zaciskają się w pięście wygrażając „służalcom niemieckim", którzy chłopów bośniackich sprzedali spekulantom i lichwiarzom z nad Renu, Szprei i Dunaju. Pana Głąbińskiego to bynajmniej z równowagi nie wytrąca; jego pokrewieństwo duchowe z p. Dmowskim właśnie na tym rysie familijnym polega, że jeden i drugi wznosi się ponad „lubieżne popędy" humanizmu, etyzmu, idealizmu... Jego współka polityczna z zakordonową endecją z tego ciągnie zyski, że p. Dmowski czyni obietnice, których p. Głąbiński nie dotrzymuje, i straszy niebezpieczeństwem niemieckiego „Drang nach Osten", któremu p. Głąbiński toruje drogę na Bałkany.

Nie należy więc przypuszczać, aby z tej racji doszło do poważnych nieporozumień, lub, broń Boże— rozłamu między demokracją narodową z tej i z tamtej strony kordonu. Bynajmniej; o takie drobnostki jak zmiana sztandaru nie rozejdą się takie duchowe bliźnięta. Toż wszelkie neo- czy austroslawizmy są to tylko różne barwne domina w tej wielkiej politycznej maskaradzie, którą obóz wszechpolski ojczyzną swą od lat kilku ogłusza i odurza. Nazywa się to rozmaicie, a jest zawsze jedno i to samo karjerowniczostwo polityczne, dążenie do władzy dla samej rozkoszy władania, bez myśli, bez celu, bez poczucia odpowiedzialności, bez uszanowania zarówno obowiązku — jak zobowiązań.

I dlaczegoż mianoby się rozrzewniać nad zgonem „błękitnego ptaka" neoslawizmu, gdy poświęcono już tyle innych, co niegdyś królewskim lotem wysoko szybowały, a dziś leżą martwe w sieciach oportunizmu endecji?!

Wszakże niegdyś całą swą popularność i wpływ na umysły zawdzięczała ona wszechpolskim swym hasłom, opartym na wiele istotniejszych węzłach braterstwa niż te, które łączyć mogą p. Werguna z panem Straszewiczem. Co uczyniło ze swą wszechpolskością stronnictwo, które dziś w Petersburgu straszy Rosję Niemcami, w Berlinie Niemcy — Rosją, a w Austrji anektowane słowiańskie kraje oddaje na łup niemieckiej spekulacji? Ci co ongi piorunowali na ugodę, dziś wysługują się każdej sile, każdej władzy, każdej większości, rachując, że u większego pana więcej się zarobi—a kto nie ma własnego powozu, dobrze czyni, gdy się choć z tyłu u cudzego uczepi, byle trochę podjechać, a broń Boże nie chodzić pieszo jak marna hołota.

Pan Głąbiński uczepił się wozu ministra Bienertha; w razie pomyślnych wyników walki z austroslawizmem może się znaleźć i na wozie... Pan Dmowski się tym nie gorszy; był on w położeniu mniej dogodnym, ale na miejscu kolegi zrobiłby to samo.

I. Moszczeńska.

Hetmani ludu.

(Dokończenie).

A stanowisko czysto prawne tej całej kwestji?

To—tak się zarysowało w umysłach i „bumagach" szlachty.

Wyrazem prawodawstwa Imperjum Rosyjskiego jest zbiór praw „Swod Zakonów". Zaś, względnie do praw naszych cywilnych, „obowiązuje kraj X-ty tom tychże. I znów 1-a część tego tomu, w której są zgrupowane kategorje prawa, dotyczące własności posiadania ziemi, „nie znają czynszowego stosunku".

Prawda, że tego rodzaju posiadanie było nieobce Statutowi Litewskiemu, który „za królów polskich" miał tu moc obowiązującą, ale i wtedy stosunek tego rodzaju zawiązywać się mógł nie inaczej jak za zgodą stron obu: właściciela ziemi i osadnika, przyczym wszystkie warunki musiały być z góry omówione, i to raz na zawsze, w umowie lub nadawczym akcie; więc przedewszystkim: granice, przestrzeń i ilość czynszu. A że pozwany, mieszkający w moim majątku, nie posiada prawnego dowodu na tytuł własności zajmowanej przez siebie ziemi, sam zaś fakt, iż używalność tegoż kawałka zmieniała się z roku na rok co do granic, miejsca i wysokości opłaty, wyklucza zasadę samą czynszowego stosunku, przeto, opierając się na tytule własności takiego to majątku i obowiązującym tu dziś prawodawstwie... ja, taki to „dworianin" (jak to wymagała ówczesna forma) *wsiepoddańsze proszu, daby powieleno było* takiego to *żitiela wysielit* z ziemi zajmowanej bezprawnie w moim majątku, skazując go na tak zwane „projesti i wołokity", — dzisiejsze koszta sądowe.

A że rzeczywiście z jednej strony kodeks Imperjum nie zna czynszowego władania ziemią, a dowody, dotyczące sporów o tęż, muszą być podług tamtejszej — rosyjskiej procedury opierane na formalnych *krepostnych* — hipotecznych dokumentach, to w wsp. sprawach właściciel majątku, legitymując się do ziemi swoim formalnym tytułem (kupna, spadku), stał granitowo w stosunku do owego czynszowego szlachcica, opierającego swe prawa na samym fakcie używalności rok rocznie pewnej ilości morgów, lub na jakich takich szpargałach, choćby i z resztkami woskowych pieczęci.

Kwitki zaś z bieżących opłat czynszowych, składane do sądu przez pozwanych, najczęściej mówiły też przeciw nim, wykazując zmienność norm opłat, czyli, że stwierdzały raczej nie czynszowy, a jakiś dzierżawny charakter władania czynszownika.

Nie pomogło czynszownikom nawet „sympatyczne" stanowisko sądów, które w pierwszych instancjach niejednokrotnie stawały w ich obronie. Zresztą wytworzył się niebywały chaos zapatrywań. Jedne sądowe wydziały decydowały tak, inne — inaczej. Jedne dopuszczały świadków, inne — nie. Nawet i praktyka Senatu, dokąd dochodziły ważniejsze ze spraw w drodze apelacji, trzymała się różnych kierunków. A wszystko to sprowadzało stan niezwykłego podniecenia na tle pieniactwa, chciwości, egoizmu, wyzysku i, bardzo często, niesumiennego prawnictwa. Czynszownicy zaczęli przegrywać sprawy ostatecznie, a wślad zatym — wyroki egzekwować owo „wyrzucę". Egzekucja tego rodzaju wyroków, wywołując niejednokrotnie „zbrojny opór" w postaci: toporów, wideł..., kończyła się rozlewem krwi i dalszymi skutkami.

Zemsta! owa ostatnia instancja krzywdzonych, wciskała też im nieraz w rękę mordercze narzędzie.

Rzucamy zasłonę na wspomniany ostatni akt stosunku dwuch polskich stanów, a przechodzimy do skutków.

Wyrzucany, często z kawałka ziemi nie sto, ale trzysta lat uprawianego przez przodków, ów szlachcic stawał się w jednej chwili i to dosłownie proletarju-

szem, choćby mu nawet i pozostawała chata z ogródkiem. I teraz: albo ruszał w świat t. j. z osiadłego rolnika przechodził w szeregi najmitów, zatracając tymsamym wszystkie rodzinne cechy stanu i tradycji, które jakby tkwiły wraz z nim w owym kawałku ziemi, albo...

Całe młodsze pokolenie: dorastające córki, synowie takiego bezziemca wybierały inną „drogę zbawienia". Mianowicie: wyzbywszy się „szlacheckiej ambicji", szukać zaczęli związków z rodzinami włościańskimi, związki bowiem w swoich kołach stawały się niemożebne, gdyż uosabiałyby obecnie tradycyjną parę „Biedy z Nędzą".

Nowa ta kategorja związków zupełnie łatwo dochodziła do skutku, bo „szlachecka pozycja" np. panny, lub „ród" kawalera w sferach miejscowego włościaństwa cieszyły się uznaniem. Wymagania tamtej strony bywały nieduże: aby „nie iść w świat",—to też poszło to prędko.

Niecałe 2 pokolenia — a rezultaty bajeczne.

Jako dowód przytoczę fakt wymowny i typowy. Taka parafja Humańska, która liczy w promieniu kilkadziesiąt wiorst, parafja, w której mieściły się olbrzymie ongi dobra Potockich, więc przepełnione ludnością katolicką, w końcu ubiegłego stulecia nie liczy nawet tysiąca dusz parafjan.

I powtarza się to — jak bujna Ukraina, jak szerokie Podole.

Zanikł tam rdzennie polski lud niemal kompletnie.

Dwory, oficjaliści, trochę niedobitków i po miastach, miasteczkach garść inteligiencji, najczęściej przelotem — oto co zostało tam z owego olbrzymiego posiewu potu, kości, krwi dawno ubiegłych wieków i pokoleń polskiego plemienia. Oto co! A że mogło, więc powinno było być inaczej.

Niech nam bowiem mówią co chcą o wpływie historycznych, zresztą politycznych dzisiejszych stosunków, ale my, widząc jak ostały się przed burzą wielkie rody tamtejszych „posiadaczy Ukrainy", jak tacy: Braniccy, Potoccy, Lubomirscy, Sanguszkowie, Poniatowscy, Rzewuscy, i jak powstały nowe pańskie „familje": Rohozińscy, Lipkowscy, Jaroszyńscy, Mańkowscy i t. d. i t. d., — jak to wszystko, władając i dzisiaj krociami ziemi i miljonami kapitałów i dochodów, stoi koniec końców tymsamym i społecznie „tęgo", — my twierdzimy: mógł i powinien był rozwinąć się tam na tych rzeczywiście, w porównaniu choćby z Królestwem, miodem i mlekiem płynących stepach—lud Polski. Mógł, bo i na zatraconych pomorskich piaskach Baltyku, torfiastych bagnach Noteci rozwinął się jednak kolonizowany skrzętną ręką niemiecką obcoplemienny osadnik, kładąc podwalinę dzisiejszego stanu rzeczy — Niemczyzny kraju.

A że znów ona — Ukraina, tak dobrze jak od epoki Zjazdów Wołkowyskich i Horodelskich (koniec XIV i początek XV w.), zresztą od samego aktu 1569 r. była jak i cała Ruś Litewska w ręku Ich — magnatów, — „jestem równie dobrze królem w Nieświeżu, — pisał Radziwił, — jak król — w Warszawie"—„stracona sprawa" t. j. zaprzepaszczenie sprawy kresowej, stojącej ongi doskonale, to też Ich — magnatów — ...zasługa przed krajem.

A gdy okręt tonął, oni... ratowali i uratowali swoje fortuny, na których oparszy się, doszli pomału do największego przywileju dzisiejszych czasów — złota.

Ale oto i ostatnia stroniczka tych dziejów:

Gdy walka, antagonizm między stronami, o których mówiliśmy, doszła do kulminacyjnego punktu, a o tożsamości kierunku myśli dworu i chaty czynszowej już i myśleć nie można było, pociągnął nowy wiatr.

Mianowicie. Skoro czynszownicy w większości, skutkiem tamtych i ekonomicznych warunków, w owych swoich „chatach z ogródkiem" zeszli prawie na dziady, wtedy rząd nie miał już racji odsuwać od nich swej ręki. Przeciwnie, jak wiadomo, „mądra polityka" nakazuje korzystać z tego rodzaju okoliczności, czyli — wyzyskać sytuację. I postąpiono sobie „mądrze", bo w końcu okresu, o którym mowa, zjawiają się projekty *wykupu czynszowych ziem tych z osadników, którzy pozostali w posiadaniu*; czyli łaska!

I rzeczywiście, po „sto pierwszym" — jak mówi Szczedryn — tomie prac przeróżnych komisji, co do wykupu ziem czynszowych, takowy z ręki a więc z łaski rządu dopełniono. Ale to, samo przez się, dolało oliwy do ognia, gdyż właściciele ziemscy, jak zawsze, daną reformę poczytali sobie za krzywdę, a czynszowników za obdarowanych — z ich, panów, stratą. Lud zaś — owa czynszowa szlachta — przyjęła z wdzięcznością choćby i te resztki z rąk nowych opiekunów, swoim „panom" pamiętając tamto — tamtą wielką historyczną omyłkę i rzeczywistą krzywdę.

Oto i wszystko. Choć to tylko jeden, ale koniec końców głęboki rys, widniejący przy tylu innych na skorupach rozbitej w kawały urny:—„*Rzeczpospolita*".

Musi się znaleźć kiedy i ta strona życia kresów Rzeczypospolitej pod okiem i piórem specjalnych badaczów przeszłości.

Dziś jeszcze dystans za blizki, więc obraz to stuszowany, dane nie zgrupowały się, ale już i z tego co się przygodnie widzi należy przyznać, że i ta strona naszego społeczno - historycznego życia to jedno więcej ze źródeł... czci dla naszych... *Hetmanów ludu polskiego.*

Eug. Sokołowski.

Nierozstrzygnięte pytanie.

Ani Polacy bez Rusinów, ani Rusini bez Polaków nic zrobić nie zdołają... Bez skoordynowania swych sił, zostaną rozbici. *Nolens volens* iść muszą ręka w rękę dla zdobycia lepszej doli... Tak się wyraził jeden z przedstawicieli młodej polskiej Ukrainy (Ukraińcy o polskiej kulturze) w odpowiedzi na pytanie: co sądzić o dyrektywie politycznej ludzi tak skądinąd wybitnych, jak obaj Jabłonowscy (Aleksander i Władysław), którzy niedawno na organizacyjnym zebraniu koła naszego literackiego w Kijowie, uważali za stosowne wystąpić ze wskazaniem najzupełniej zbliżonym do znanego imperatywu: „każdy sobie".

O co właściwie chodzi?

Nie wolno Polakom na Ukrainie robić interesu narodowego ze swych interesów stanowych; nie wolno do pasującego się z nawałą teutońską narodu Polskiego wołać: oglądaj się tu na nas, bo my polskość na wschodnich „kresach" podtrzymujemy.

Trudno, zaiste, komukolwiek z „młodych" uwierzyć, aby potomkowie tych, co w walkach „za naszą i waszą wolność" krew swą przelewali, co ze „złotą hramatą" szli do ludu ukraińskiego, świadomie i rozmyślnie posuwali obronę polskiego stanu posiadania aż do żądania pomocy żandarmerji, która i bez strzeżenia ich miedz aż nadto ma dziś do czynienia... No ale tymczasem, fakt faktem, wobec którego kierunek „krajowo-demokratyczny" chciałby przedewszystkim rozbić, z jednej i z drugiej strony, zachcianki nacjonalistów, podpierających przeciwieństwami klasowymi antagonizm narodowościowy.

Chciałby on zadać kłam słowom nacjonalistów polskich i ukraińskich, usiłujących wmówić swym współziomkom,że każdy Ukrainiec—to hajdamaka, lub każdy Polak—to szlachcic-pasożyt. Chciałby natomiast narodowi polskiemu jak na dłoni ukazać cierpiący tu nad Dnieprem naród ukraiński,a narodowi ukraińskiemu upadający w nierównej walce, hen tam nad Wisłą naród polski i wytknąć im wspólne drogi, wiodące do wspólnego celu swobody, wspierając w narodzie ukraińskim rozkwit pierwiastków kultury, której sam hoł-

duje. Szczerze i gorąco pragnie, by stał się on równym starszemu swemu bratu i kroczył z nim w krainę znośniejszych przeznaczeń, jako równy z równym i wolny z wolnym.

Oto w głównych zarysach zarodkowe credo nowopowstającego kierunku, dawniej ukrainofilskiego, obecnie „krajowo-demokratycznego".

Poprzestajemy też na dosłownym niemal przytoczeniu jego charakterystyki, jak się ona rysuje w wydanych dotąd odezwach, uchwałach, zapowiedziach. Powstrzymać się jednak musimy na razie od jakichkolwiek szczegółowo wymotywowanych sądów do czasu, kiedy z haseł wczorajszych, dzisiaj odnowionych, zrodzą się jutro dzieła wydatniejsze. Zaznaczamy jedynie, że nie zbywa tu i na kontrowersjach niepokojących. Utrzymują np. niektórzy, że przezorność polityczna wymaga obecnie powrotu tutejszych rodów szlacheckich do *statu quo ante*. Samo twierdzenie, dość zresztą niepewne, iż ziemiaństwo polskie na Rusi jest w znacznej części *ukraińskiego* pochodzenia, nasuwa pewne wątpliwości. Primo, czy takich wahadłowych przenosin z namiotu pod namiot i napowrót, nie wzięliby Ukraińcy za rodzaj dyplomatycznej cyganerji; secundo, czy najrzetelniejsze nawet, najszczersze nachylenie się oddawna skrystalizowanej cywilizacji starszej (polskiej) ku młodszej, mniej wyrobionej, nie połamałoby w nachylających się tych sprężyn wewnętrznych, duchowych, bez których najuczciwszy człowiek, choćby chciał, obywatelem *nowym* być nie potrafi, a *starym*... napewno być przestanie.

W takim razie, czyby nie lepiej było odwołać się do faktów dzisiejszych, znacznie świeższych i pewniejszych niż nasze rodowody szlacheckie?

Oto — jest np. zasada federacji ludów Europy wschodniej. O jej zastosowanie do warunków i wymagań *lokalnych* — jeszcze dekabryści umawiali się w Kijowie w roku 1824/5 z delegatami polskimi, troszcząc się o zgodne, równouprawnione pożycie rozmaitych narodowości pod jednym dachem. W ostatnich czasach usiłowano zasadzie nadać barwy i kształty cywilizacyjne, tegoczesne, wykreślając jak najszczegółowiej granice gieograficzne i etnograficzne każdego z możliwych takich w przyszłości żywo-stanów odrębnych, autonomicznych.

Owóż pytanie: czyby w związku unormowanym na zaznaczonych podstawach, nie udało się Polakom i Ukraińcom tak się urządzić, ażeby pierwsi u drugich i drudzy u pierwszych czuli się jak *we własnym domu*, bez przenicowywania swych dusz wedle tego, czy który z nich osiadł lub osiądzie nad niewątpliwie ukraińskim Dnieprem, czy nad niezaprzeczenie polską Wisłą?

Kto pyta, nie grzeszy, powiada popularne przysłowie polskie. Taką też niegrzeszną—była i intencja piszącego.

Kijów. *Tad. Mich.*

Niemcy a Koło polskie w Wiedniu.

Od dawna już nie toczyła się w parlamencie austryjackim walka tak zasadnicza między elementem niemieckim a słowiańskim, jak w chwili obecnej. Przez szereg lat w izbie panowały stosunki wprost niemożliwe, a w ważnych kwestjach nie większość rozstrzygała lecz obstrukcja; zapomniano wogóle o stosunkach normalnych, a opozycja złożona z 20 ludzi mogła kierować losami parlamentu. Po wyborach jednak ostatnich, opartych na powszechnym głosowaniu, nastąpiła reakcja i parlament chce dowieść, że potrafi poświęcić się poważnej pracy.

Na porządku dziennym jest — formowanie się większości. Z góry jednak było jasnym, że większość ta nie może być oparta ani na tle rasowym ani też narodowym. Wywołałaby ona bezsprzecznie natychmiastową obstrukcję, bo na punkcie narodowym nikt się majoryzować nie da. Większość musiałaby być większością pracy a więc, połączeniem stronnictw chcących przeprowadzić reformy społeczne, w pierwszym rzędzie ubezpieczenia na starość.

Ale ambicja jednostek stanęła tym pięknym planom na przeszkodzie. Z projektowanej większości pracy zaczęła się powoli wyłaniać gwardja złożona z Niemców i Polaków, której zadaniem jest utrzymanie dotychczasowego rządu. Początkowo, zjednoczenie głosów niemieckich i polskich wydawało się tylko przypadkowym, ale wkrótce pokazało się, że między kierownikami wszechpolskimi Koła a przywódcami zjednoczonych stronnictw niemieckich istnieje tajny sojusz. W tej chwili podniosła się groźba obstrukcji zjednoczonych Czechów, Chorwatów i Słowieńców złączonych w tak zwaną unję słowiańską. Usiłowaniom jednak przywódców udało się obstrukcję powstrzymać i walkę skierować na normalne tory. Do unji przyłączyła się opozycja Koła polskiego, dwudziestu ludowców pod przewodnictwem posła Stapińskiego i po raz pierwszy—klub ukraiński. Ale większość została jeszcze zawsze po stronie przeciwnej i tylko w wypadkach, w których socjaliści szli ręka w rękę z unją, większość przechyla się w stronę słowiańską.

Unja prowadzi akcję bardzo wytrawnie, dąży przedewszystkim do odłączenia Koła polskiego od Niemców, a w akcji tej znajduje poparcie u całej prasy polskiej z wyjątkiem organów wszechpolaków. Dziś 20 głosów antyniemieckich ludowców nic mają wagi, gdyż na podstawie statutu Koła wolno się członkom wstrzymać od głosowania, lecz przeciw rezolucjom Koła głosować nie wolno. Całe więc usiłowanie kieruje się na zmianę polityki Koła, jakkolwiek p. Głąbiński w tej sprawie odgrywa raczej bierną rolę. Właściwym motorem jest minister Biliński, który od dawien dawna dążył do sojuszu z Niemcami. Tym też tłumaczy się, że wszystkie ataki kierują się przeciwko jego osobie.

Pierwsza walna bitwa rozegrała się przy głosowaniu nad votum nieufności dla rządu a raczej dla p. Bilińskiego, za zgodę na udzielenie koncesji dla lichwiarskiego banku węgierskiego w Bośni. Rząd zwyciężył czterema głosami, ale w ten sposób, że 5 ministrów parlamentarnych—przeciwko zwyczajowi—oddali swoje głosy. Druga rozprawa odbędzie się przy dyskusji budżetowej, przy której jednak ludowcy opozycji popierać nie będą, bo do tradycji polskich w parlamencie należy głosowanie za budżetem.

Ostateczna i rozstrzygająca rozprawa odbędzie się nad projektami finansowymi p. Bilińskiego. Ponieważ jednak spotkają się one z opozycją pewnej części Niemców, można z góry projektom tym przepowiedzieć upadek.

Sojusz niemiecko - polski wraz z p. Bilińskim stoi i upada. Wiedzą o tym Słowianie i z tym się liczą. Z rozdrażnienia, jakie panuje między Polakami a innymi Słowianami, korzystać chcą i mogą Rusini. Klub ukraiński drwił dotąd z unji słowiańskiej, w żadnych zjazdach i obradach udziału nie brał a stale u Niemców szukał opieki; dziś zorjentował się w sytuacji, głosuje ze Słowianami i lada dzień wstąpi do unji. W ten sposób, obrona osoby p. Bilińskiego może kosztować Koło bardzo drogo. Przy ścisłej solidarności jaka w unji panuje, 25 głosów ruskich waży tyle co 150.

Interim.

NA DOBIE.

O prochy Słowackiego.

Kardynał Puzyna na swój sposób cześć oddał pamięci Słowackiego.

Jego „veto" w sprawie złożenia wieszcza naszego w podziemiach Wawelskiej katedry nowym blaskiem okryło święte dla nas zwłoki.

Przedstawiciel bezdusznego, martwego już, umarłego na duchu rzymskiego Kościoła tylko w *taki* sposób: *protestem, oburzeniem, zniewagą* mógł uczcić twórcę „Króla Ducha" —

Tego, który narodowi, wpatrzonemu w Watykan jako w jedyną przystań nadziei, rzucił wiekopomne: „zguba twoja w Rzymie" —

Którego duch, głosem wielkich ideałów trawiony, „wiecznym był rewolucjonistą", który bezduszność wszelką, bezwład duchowy, obłudę i faryzeizm deptał swą dumną pogardą.

Kardynał Puzyna, jako przedstawiciel Kościoła postąpił tak, jak postąpić był powinien, szczerze bez kłamstwa i obłudy.

Słowackiego, „wroga Rzymu", nie może uznaniem swym darzyć książe Rzymskiego Kościoła.

Lepiej, że postąpił szczerze, niż gdyby obłudnie składać miał mu hołdy —

I kłamać narodowi, z nim razem gnąc czoło przed wieszczem —

Lub podstępnie, nikczemnie fałszować pamięć jego przed narodem, jak uczyniono z Mickiewiczem, którego z wroga *oficjalnego* Kościoła zrobiono jakimś nieledwie patronem ultramontanizmu. Niech wie naród, że Słowackiego nie uznaje Kościół.

Że poeta ducha nie może cieszyć się uznaniem Kościoła-trupa.

Że ten, co ducha budził, musi być wyklinany przez tych, co ducha trują.

Że natchnienie, wielkość, życie jest wstrętną rzeczą dla dzisiejszego Kościoła.

Więc co czynić wobec zakazu biskupa?

Czy czekać czasów lepszych, gdy jakiś mniej szczery, bardziej dyplomatyczny, zręczniejszy w kaptowaniu opinji biskup łaskawie zezwoli na złożenie prochów wieszcza w Wawelskich podziemiach?

Czy podstępnie i chytrze przemycić trumnę piewcy wolności i prawdy?

Czy żebrać w Rzymie, w tym Rzymie, skąd on Polsce wieszczył zgubę, o łaskawe ustępstwo dla niedość w tym wypadku katolickich Polaków?

I stać przed progiem Wawelu ze zwłokami dumnego poety, czekając na przychylny znak zakrystjana?

Kościół, jeśli kiedykolwiek zgodzi się na oddanie tej najwyższej czci Słowackiemu, uczyni to zawsze w drodze ustępstw tylko, z niechęcią, z łaski, z dyplomacji.

Trumna wieszcza w Wawelskich podziemiach będzie zawsze dla przedstawicieli Kościoła przedmiotem niechęci.

Słowacki w katedrze Wawelskiej, w katolickiej krakowskiej katedrze — będzie zawsze intruzem tylko, z łaski, z przymusu puszczonym, z konieczności tolerowanym.

Bo Rzym umarłym nie przebacza — jak nie przebacza piekło.

To też w katedrze Wawelskiej, dopóki ona katolicką katedrą pozostanie, nie miejsce dla Słowackiego.

Prochy tego wieszcza wolności nie powinny być pod kluczem katedralnych zakrystjanów, — ani pod opieką, z łaski uzyskaną, katolickich biskupów.

* * *

I pocóż się tak dobijać o Wawelskie lochy?

Czyż to zaszczyt tak wielki dla duchowych wodzów narodu — dla narodowych „królów duchów", leżeć obok *koronowanych* królów, którzy z *królewskością* czasem nie mieli nic wspólnego? Obok Zygmuntów III, lub Augustów Sasów? Obok nieraz koronowanych faryzeuszów, lub królewskich próżniaków?

Poco z trumną tego, co nowe nad Polską zapalał zorze, nowe wskazywał nam wschody, — co przyszłości, nie przeszłości był mężem—iść w mroki starożytnych—choćby królewskich—podziemi?

Słowackiego tam nie chcą.

I on, zaiste, intruzem byłby tam tylko. Zaprotestowałby sam może, że go między ludzi dawnych, minionych złożono, że prochy jego ze stęchlymi, spleśniałymi—choćby królewskimi—prochami zmieszano.

Na Wawelu go złóżmy, owszem, na tym wzgórzu świętym narodowej wielkości i narodowych pamiątek. Ale pod sklepieniem nieba—nie w mrokach ciemnych lochów.

Tam złóżmy go, skąd widok rozlewa się szeroki na opiewaną przez niego ojczyznę, za którą tęsknił przez życie całe —

a której mu ujrzeć nie dano za życia...

Niech trumnę jego nie zgnilizna podziemi oddechem swoim otula, ale niech wiatr ją pieści — wolny jak duch jego.

Niech zamiast szczurów, co po lochach krążą, orły nad nim zajęczą.

Niech żórawie zapłaczą, lecące gdzieś w Litwę.
I słońce niech złoci grób poety blasków —
I gwiazdy niech mu lampy grobowe zastąpią,
A jodły polskie niech zaszumią nad nim.

I z czasem, w miarę jak będą przybywały zwłoki zasłużonych ojczyźnie, grób jego stałby się początkiem czcigodnej, świętej alei grobowej, alei sarkofagów, kryjących pod cieniami jodeł, lip i sosen narodowe skarby—zwłoki wielkich synów naszej Polski.

I całe wzgórze Wawelskie w jeden wielki, czcigodny, wspaniały zmieniłoby się Panteon.

I nie żebranoby wówczas o żadne pozwolenie kardynalskie —

I patentów na wielkość nie wydawałyby biskupie urzędy —

I o prawo uczczenia naszych wieszczów pytaćby już nie trzeba było urzędników katolickiego Kościoła.

I zgoda z Kościołem, opatrzenie sakramentami przestałoby być warunkiem niezbędnym, by móc spocząć tam—gdzie zasłużeni...

* * *

Na Wawelu złóżmy Słowackiego, ale nie pod posadzką kościoła.

Na Wawelu, lecz nie w mrokach świątyni.

* * *

We Lwowie, w pewnych sferach podniesiono myśl sekularyzacji grobów Wawelskich.

Uniemożliwiłoby to oczywiście raz na zawsze wszelkie podobne w przyszłości zatargi. Ale sekularyzacja katedry Wawelskiej (podziemnej choćby jej części) byłaby słuszną wtedy tylko, gdyby katolicyzm przestał istnieć w Polsce.

Dopóki będą w Polsce katolicy, dopóki będą chcieli i będą w stanie utrzymywać swe świątynie, niesprawiedliwością byłoby im je odbierać.

Przemocą, krzywdą zdobywać sobie miejsce w królewskich grobach—nie przystoi Słowackiemu.

A czekać trzebaby jeszcze długo bardzo. Rezolucja o sekularyzacji Wawelu jest mniej lub więcej *pium desiderium*, ale nie praktycznym rozstrzygnięciem kwestji.

Antoni Szech.

Zastrzegamy, że pogląd naszej redakcji na tę kwestję nie zgadza się z poglądem autora, który na-

szym zdaniem, zbyt jednostronnie ocenia, a stąd i zbyt surowo sądzi rzucone hasło sekularyzacji Wawelu. W sprawie grobowca Słowackiego i odmowy kardynała Puzyny wypowiedzieliśmy się już poprzednio, a nadal chętnie zamieszczać będziemy zarówno zbiorowe protesty jak i głosy indywidualne, wywołane tym skandalicznym zatargiem między wolą społeczeństwa a władzą kościelną.

P. R.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie.

Instytucja ta powstała w roku 1899 dzięki inicjatywie kilku dzielniejszych jednostek ze świata młodzieży postępowej. Zadaniem jej: „szerzyć wiedzę i rozświetlać zagadnienia życia, budzić myśl śpiącą i w czyn wcielać najbardziej demokratyczne hasło: nauki dla wszystkich". W tym celu w ciągu szeregu już lat organizuje wykłady popularne w Krakowie i na prowincji, utrzymuje czytelnie pism i wypożyczalnię książek.

Byt swój opiera głównie na ofiarności prywatnej, na opłatach członków, czytelników swych i słuchaczy. Jedyne subsydjum, jakie otrzymuje stale od pewnego czasu, to 1000 kr. od krakowskiej Rady Miejskiej, w tym roku utrzymane, a nawet podwyższone do 1500 kr., po gwałtownej utarczce z ks. Krupińskim et com. przy uchwalaniu budżetu miejskiego. Zrozumiałym więc jest, że w takich warunkach w spełnianiu swych zadań napotyka Uniw. im. A. Mickiewicza na ogromne trudności, że droga jego idzie nieraz jak po grudzie. Pomimo to, dzięki usilnej i z poświęceniem prowadzonej pracy wielu jednostek, przedstawia on dzisiaj jedyną w Polsce podług wymagań współczesnych zorganizowaną instytucję popularyzacji wiedzy dla szerszych warstw. W każdy niemal szczegół urządzenia jej została włożoną żmudna praca badań porównawczych nad podobnymi instytucjami za granicą. Podczas ubiegłego okresu wolnościowego w Królestwie wiele powstających uczelni ludowych wzorowało się na Uniwersytecie krakowskim.

W chwili obecnej Uniwersytet ludowy posiada 10 oddziałów, z których jednak wybitnie żywą działalność przejawia oddział krakowski, ponadto większy ruch znać w Przemyślu, Rzeszowie i innych miastach. Oddział krakowski organizuje w ciągu jesieni, zimy i wiosny stałe, codzienne wieczorne wykłady publiczne, co tydzień wykłady w gminach podmiejskich, utrzymuje bibljotekę i czytelnię pism. Oprócz tego Zarząd główny całej instytucji, znajdujący się też w Krakowie, rozsyła co tydzień kilkunastu prelegientów do wielu miast Zachodniej Galicji, jak Tarnowa, Sącza, N. Targu, Trzebini i innych. W ostatnich latach, a zwłaszcza w roku ubiegłym i bieżącym, znać większe zbliżenie się instytucji do tych sfer, dla których winna ona głównie pracować, mianowicie do robotników. W tym celu szczególny nacisk został położony na wykłady na przedmieściach, zamieszkiwanych głównie przez sfery robotnicze i na wykłady bezpośrednio w stowarzyszeniach robotniczych Krakowa. Naturalnie cenną jest wielce praca śród ogółu drobno-mieszczańskiego, śród sfer rzemieślniczych, kupieckich, śród młodzieży miejskiej wszelkich zawodów; jednak te sfery mają większą możność znalezienia wiedzy, podczas gdy dla sfer robotniczych jest to jedyna droga do zdobycia oświaty i kultury, do podniesienia myśli ponad codzienne troski i znoje.

Wykłady też w stowarzyszeniach robotniczych, choć ograniczone do mniejszej ilości słuchaczy, połączone zato z większymi niewygodami, w ostatnich latach rozwijają się coraz lepiej. Często miewają one postać pogadanek i nieraz połączone są z żywą dyskusją. Istotna, głęboka wdzięczność, jaką widzi wykładający w takich stowarzyszeniach ze strony poważnych robotników, ich ogromne zainteresowanie się przedmiotem, starczy mu za przyjemność przemawiania w oświetlonej, zapełnionej rzędami miejskiej publiczności głównej sali. Sprawozdanie za rok ostatni 1907/8 daje następujące cyfry.

Od początku istnienia Uniwersytetu ludowego oddział krakowski urządził 2009 wykładów, na których było 249,944 słuchaczy. Z bibljoteki korzystało 121,693 osób, które wypożyczyły 129,784 tomów. Czytelnię pism od marca r. 1905 odwiedziło 90,064 osób. Prelegientów przez ten czas Uniwersytet posiadał 250, wśród nich są i najpierwsze w Polsce nazwiska. Tu sprawozdawca zaznacza: „bywało jednak, że niektórzy usuwali się z obawy o swe stanowisko, o... opinję kół rządzących". Tu są krakowscy postępowcy, profesorowie uniwersytetu, uczeni, marzący o prawdzie, idei, posadzie, orderze, hrabiostwie papieskim, liście papieskim, i t. d. A imię ich w Galicji... miljon.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się w stowarzyszeniach robotniczych 144 wykładów (w roku zeszłym 85); z tego na nauki przyrodnicze przypada 55, na nauki społeczne 23, na historję 48, na literaturę 7, na higjenę 7, czytania z pogadankami 5. Frekwencja zależna od różnych warunków, a na pierwszym miejscu od szczupłości lokalu, wahała się od 6 osób do ponad 200 (w roku zeszłym przeciętnie 23 osób).

Wykładów w sali głównej krakowskiej odbyło się 150; z tego na nauki przyrodnicze przypada 54 wykładów, na społeczne 34, na filozoficzne 15, historyczne i literackie 47. Przeciętna frekwencja 95 osób na wykładzie. Najwięcej uczęszczane były wykłady z działu filozoficznego 113 osób, przyrodniczego 100 osób, historyczno-literackiego 92 osób, społecznego 84 osób. Stosunek płci śród słuchaczów w sali głównej jest następujący: na 7,480 mężczyzn, 6,547 kobiet.

Jak w latach poprzednich, tak i teraz większość wykładów ujęta była w dwa cykle „przedstawiające większe działy wiedzy możliwie jednolicie, z różnych punktów widzenia". Cykl historyczny „Polska średniowieczna na tle dziejów powszechnych" obejmował 27 wykładów; cykl przyrodniczy „O życiu" 23 wykłady. Cykle te znajdowały wielu słuchaczy i powiodły się wcale dobrze.

Ponadto organizowano: zbiorowe wycieczki do gabinetu zoologicznego i gieologicznego, do zamku Wawelskiego, do salin w Wieliczce,—urządzano systematyczne lekcje dla młodocianych robotników.

Sprawozdanie bibljoteczne podaje następujące liczby: Inwentarz bibljoteki wykazuje 7,001 tomów; w porównaniu z rokiem zeszłym podniósł się o 870 tomów. Wypożyczono 37,860 tomów 33,727 czytelnikom; w tej liczbie mężczyzn 52%, kobiet 43%, dzieci 5%. Z książek wypożyczonych 25% było treści naukowej, 68% beletrystycznej, 5% dziecinnych. Przeciętny czas czytania książki trwał 7,5 dnia; na 1 czytelnika wypadało po 9,6 tomu w przeciągu 4 miesięcy. Z czytelni pism korzystało w ciągu roku 23,137 osób. Ruch bibljoteki i czytelni był mniejszy w roku ubiegłym, niż w poprzednim: przyczyniła się tu znacznie zmiana mieszkania na mniej wygodne.

Oprócz omówionych urządzeń, Uniwersytet ludowy prowadzi jeszcze „Archiwum społeczne", zawierające materjały dotyczące ruchu politycznego i społecznego w Polsce. Liczba tytułów dobiega tutaj do 1000. Archiwum to ma duże znaczenie dla pracujących specjalnie w dziedzinie nauk społecznych. W ciągu roku korzystało z niego 30 osób, które wypożyczyły 550 tytułów. Dla uczczenia jubileuszu Ludwika Krzywickiego urządzono odczyt zbiorowy. Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego uczczono wysłaniem depeszy z życzeniami. Na międzynarodowym kon-

grcsie oświatowym w Paryżu, Uniwersytet ludowy był reprezentowany przez dawnego członka zarządu, który wraz z delegatami 4 innych polskich stowarzyszeń oświatowych zorganizował sekcję polską, uwzględnioną w prezydjum.

Obrót kasowy wynosił 13,906 koron.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza jest istotnie wspaniałym dowodem tego, co może dobra wola i zapał jednostek, których prowadzi wielka myśl służenia prawdzie. W ostatnim roku wzmożony ruch klerykalny gwałtownie zwrócił się przeciw tej uczelni ludowej, jednak—zaszkodzić jej może, ale zburzyć nie potrafi, tymbardziej dzisiaj, gdy z każdym dniem coraz więcej związuje się ona ze sferami, którym powinna służyć, gdy coraz więcej staje się dla nich potrzebą.

H. R-be.

Odgłosy.

Petersburg. Sala posiedzeń Dumy. Rozprawy nad etatem ministerjum oświaty. Markow II przemawia grzmiącym głosem, wywracając oczy i wskazując groźnym palcem na ławy Koła polskiego. „Kurski szlachcic" zatrzymuje się niekiedy w swej filipice by przełożyć kartki leżącej przed nim, na mównicy, księgi — poczym rozlega się znów płynnie zimne i nieubłagane *Vae Victis.*

„Przedstawiciele inorodców zapomnieli, że, jako zwyciężeni, są w rękach zwycięzców. Państwa tak potężne, jak Rosja, oznaczają panowanie narodowści silniejszej nad słabszą, przewagę męstwa i śmiałości nad usposobieniem pokojowym, tchórzostwem, a przedewszystkim nad rozmazanym humanizmem. Chcemy zatym, ażeby w szkołach rosyjskich przestano uprawiać wyłącznie uczucia humanizmu i sądzimy, że szkoła powinna wychowywać młodzież w duchu odwagi żołnierskiej i poszanowania dla wojskowości. Inteligiencję należy wypędzać ze szkoły, ażeby nie wpływała na zniweczenie ducha wojowniczego. Kult tchórzliwego brzucha powinien być zastąpiony w szkole przez duch bojowy"...

W jednej z bocznych lóż słucha go p. Dmowski. Były prezes Koła jest roztargniony, niemniej jednak dobitne formuły mówcy krążą mu dokuczliwie dokoła głowy, wciskają się w świadomość, budzą jakieś niejasne wspomnienia, jakieś echa mgliste... „Rozmazany humanizm" — „duch odwagi" — „przewaga męstwa nad kultem brzucha tchórzliwego" — jakież to wszystko dziwnie znajome, przekonywające, jasne... Nagle drgnął.

—Toż to moje własne słowa — szepnął—ah! hultaj! A ta książka? — wychylił się, by rozpoznać tytuł książki w ręku mówcy — toż to są *Myśli Nowoczesnego Polaka!...*

Roztargnienie przeszło bez śladu; p. Dmowski poruszył się niespokojnie i spojrzał na ławy Koła. Oczy posłów polskich były weń utkwione z wyrazem zakłopotania, a nawet — wyrzutu.

P. Dmowski przyoblekł twarz w maskę obojętności, podkręcił wąsa i poszedł do bufetu.

* * *

Warszawa. Redakcja *Przeglądu Narodowego.* P. Dmowski wykłada, pp. Sadzewicz i Balicki tworzą wdzięczne audytorjum.

„Autorytet moralny—brzmią twarde słowa—jest zwykłą manifestacją siły. Stronnictwo nasze cały swój autorytet oparło na sile — a nie odwrotnie.

Siłą też stworzyliśmy jedność narodową, nie czekając, ani nawet pragnąc, by utworzyła się dobrowolnie; siłą też musimy ją utrzymać. Ta metoda została wszak wypróbowana w r. 1907 z najlepszym skutkiem. Dopóki siła jest po naszej stronie — nie zwracajmy najmniejszej uwagi na krytykę strony przeciwnej"...

I długo tak prawił p. Dmowski, wskazując niechybny sposób utrzymania zachwianego wpływu: pp. Sadzewicz i Balicki potakiwali głowami z wyrazem pojętnych uczniów.

Nagle wzrok p. Dmowskiego padł na pierwsze stronice *Przeglądu Narodowego* (Nr. 5) — i oto co, ku zdumieniu swemu, wyczytał b. prezes Koła:

„Społeczeństwo ludzkie tym się różni od stada zwierząt, że stado ulega tylko strachowi i przymusowi fizycznemu, społeczeństwo zaś ludzkie zdolne jest do nakładania sobie więzów przymusu moralnego, do ulegania autorytetowi idei i reprezentujących ją ludzi. Gdzie się kończy społeczeństwo, tam się zaczyna stado, które batem przemocy fizycznej można zapędzić tam, gdzie się spodoba temu, kto się przed użyciem siły nie cofa"...

—Kto to napisał? — rzekł strasznym głosem p. Dmowski, bębniąc wskazującym palcem po inkryminowanym ustępie.

W pokoju zaległo milczenie.

P. Sadzewicz spuścił oczy i wykonał głową taki ruch, jakby ją chciał schować za pazuchę.

P. Dmowski spojrzał nań z wyrzutem:

Et tu Brute contra me!

I poczuł się w tej chwili naprawdę opuszczonym Cezarem.

L. Gorecki.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestja włościańska w Królestwie Polskim 1815—1831 r.

(Dokończenie).

Rząd Tymczasowy dekretem z 6 grudnia 1830 r., tworzącym gwardje ruchome, uwalniał artykułem IX-ym od służby w tej gwardji—gospodarzy osiadłych, rolne gospodarstwo posiadających. [1]) Nie jest to wprawdzie związane bezpośrednio z akcją wywłaszczenia, lecz świadczy o opiece Rządu, roztoczonej nawet w tych pierwszych chwilach nad włościaństwem, a której dowody dawał Rząd jeszcze niejednokrotnie i później, czyniąc na korzyść tej klasy różne ulgi.

Po limitacji sejmu grudniowego, członkowie sejmowej komisji budżetowej zwrócili się do ówczesnego zastępcy ministra skarbu hr. Jelskiego z żądaniem, by wobec szkód, wyniklych dla włościan dóbr narodowych, z ustaw, uzyskanych przez Lubeckiego w r. 1825 i 1828, tenże przygotował projekt mający na celu anulowanie tych praw. Ale Rządowa Komisja Przychodów i Skarbu, która sprawę tę do załatwienia otrzymała, nie ograniczyła się tylko do ich unieważnienia, lecz z pobudki własnej poszła o wiele dalej, bo ułożyła wniosek do prawa o zupełnym uwłaszczeniu włościan w dobrach narodowych. Śmiało więc wobec tego można powiedzieć, że właściwa w tym kierunku inicjatywa wyszła od Rządu. Że zaś Rząd tą sprawą żywo się interesował i przykładał do niej wielką wagę, świadczy dowodnie instrukcja wygotowana z końcem lutego dla jenerała Dwernickiego, mającego w pierwszych dniach marca wyruszyć na Wołyń dla wywołania w tej prowincji powstania. Otóż Rząd polecał jenerałowi pozyskać ludność tamtejszą dla sprawy powstania nie w inny sposób, jak właśnie przez obietnicę

[1]) *Kurjer Warszawski* Nr. 330, 9/XII 1830.

zniesienia pańszczyzny w przeciągu lat dziesięciu z prawem pierwszeństwa dla tych, którzy chwycą za broń. [2])

Gotowy już projekt komisji Rządowej Przychodów i Skarbu złożony został 1 marca do laski marszałkowskiej, a trzeciego tegoż miesiąca oddany został komisji sejmowej dla poczynienia w nim poprawek i uwag. Sprawa i tu szła dość szybko, bo po czterech tygodniach komisja sejmowa, poczyniwszy w nim pewne zmiany, przełożyła go Izbie sejmowej.

Sejm w tym czasie obradował w Izbach połączonych, w małym komplecie, w myśl uchwał z 19 lutego i 26 lutego, które pozwalały na obrady sejmowe gdziekolwiekbądź, nawet za granicą i przy minimalnej liczbie posłów i senatorów — nie mniejszej jednak od 33 osób.

Owóż na sesji 27 marca, w obecności 48 posłów przyszedł na porządek dzienny poprawiony przez komisje sejmowe rządowy projekt uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych. Obrady, poprzedzone rzucającą na przyszłość smutne światło wiadomością o niewprowadzeniu dotąd w życie uchwały z 19 lutego o otwartych księgach, rozpoczęły się zasadniczą dyskusją przedwstępną, czy wogóle sejm w obecnym swym zmniejszonym składzie ma moc obradować nad kwestją tak ważną i bogatą w następstwa, jaką był zgłoszony projekt uwłaszczeniowy. Lecz wobec uznania przez większość kompetencji małego kompletu, przystąpiono do odczytania rzeczonego projektu.

Wniesiony projekt tyczył się tylko włościan dóbr narodowych; natomiast włościan w dobrach prywatnych zachęcał tylko do układów pieniężnych, czynił zaś to nie dlatego, jakoby los włościan dóbr prywatnych mniej go obchodził, lecz do tego zmuszony, nie chcąc gwałcić zawarowanych konstytucją praw trzeciego, t. j. właścicieli prywatnych — i nie chcąc tej warstwy zrażać dla sprawy.

Rząd, jako właściciel największych obszarów, t. zw. dóbr narodowych, wprowadzał odnośnie do włościan w nich osiadłych dwie innowacje: zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie. Ta zmiana systemu dotąd panującego miała nastąpić przez oczynszowanie a tyczyć się miała nietylko tych włościan, którzy już tam mieszkają, ale także i tych, którzy w przyszłości się w nich osiedlą. Tym końcem nawet postanowiono część folwarków rządowych, wypuszczanych dotąd w całości osobom prywatnym w dzierżawę, rozdzielić, oczynszować i oddać na własność zgłaszającym się, w pierwszej linji wojskowym, co miało na celu odciągnąć znaczną liczbę włościan z dóbr prywatnych i zmusić niejako w ten sposób właścicieli ich do tym prędszego przeprowadzenia i u siebie reformy.

Po odczytaniu tego przełożenia, rozpoczęła się dyskusja najpierw ogólna nad całym projektem, a po niej szczegółowa nad pojedyńczymi jego artykułami. Pierwsi zabrali głos przedstawiciele strony wnioskodawczej, t. j. Rządu: Biernacki — Minister Przychodów i Skarbu i Brodzki — radca senatu, dyrektor jeneralnej komisji Przychodów i Skarbu. A. Biernacki, członek partji kaliskiej, nie tylko, że zalecał przyjęcie projektu, ale wyraźnie podnosił, że nie należałoby ograniczać się do dóbr narodowych, lecz godziłoby się podobny stan zaprowadzić i w dobrach prywatnych. Ciekawym było następne przemówienie drugiego reprezentanta rządu, Brodzkiego, głównie z tego powodu, że będąc sam głównym projektu niniejszego autorem, przedstawił wszystkie po kolei pomysły i plany, jakie były w tej sprawie przez komisje skarbowe dyskutowane. „Pierwszym założeniem — mówił on — było nadać wszystkim włościanom w Królestwie Polskim na własność i bez opłaty grunta przez nich posiadane". Wobec tego jednak, że wniosek ten szedł za daleko, wysuwał się drugi „ażeby każdy właściciel pewną część swego gruntu na własność, włościan uposażać mającą, odstąpił". Ale ponieważ środek ten również był niepraktyczny, więc nastręczał się sposób inny, mianowicie „nabycie własności za opłatą stałego umiarkowanego dochodu". Jakkolwiek jednak ten sposób oczynszowania byłby najstosowniejszy, i od niego odstąpiono, a to dlatego, „że w dobrach prywatnych zamiana robocizny na stały dochód pieniężny dotychczas nawet żądaniem powszechnym włościan i ich przekonaniem nie jest wspieraną".

Skutek okazał się taki, że te wszystkie trzy projekty nie mogły być brane pod rozwagę. Pozostawała sprawa nie tak drażliwa a zarazem łatwiejsza do przeprowadzenia: urządzenie włościan tylko w dobrach narodowych, do czego też zmierzał ułożony przez komisję projekt, na wstępie tej dyskusji odczytany, a przez Brodzkiego do przyjęcia przez Izbę zalecany.

Tą samą apostrofą, do Izby zwróconą, zakończyły się też oba następne przemówienia posłów Swidzińskiego i Zwierkowskiego, jako członków komisji sejmowej. Po głosach tych czterech urzędowych obrońców projektu, zaczęła się dyskusja ogólna. Zasadniczo z projektem zgadzali się niemal wszyscy posłowie. Jednak już zaraz na wstępie, mimo coprawda licznych głosów za bezwarunkowym projektu tego przyjęciem, wyłoniły się głosy i przeciw. Opozycja ta jednakże przeważnie nie płynęła z jakichś egoistycznych pobudek, lecz dyktowana była obawą przed wyniknąć stąd mogącymi zawikłaniami, któreby, miast pożytku, przyniosły tylko szkodę.

Po zamknięciu ogólnej dyskusji przystąpił marszałek Władysław hr. Ostrowski do rozpraw szczegółowych. Zajęły one dziewięć posiedzeń i trwały od 29 marca do 14 kwietnia Nastrój ich poważny, dyskusja ściśle rzeczowa wykazały dowodnie, że biorący w niej udział członkowie sejmu przejęci są ważnością omawianej kwestji i najlepszymi dla niej intencjami. Głównie dwaj wyróżnili się w dyskusji w sposób dodatni, a to autor rządowego projektu, radca stanu Brodzki i deputowany krakowski Jan Olrych Szaniecki jako gorący zwolennicy sprawy uwłaszczenia włościan. Ten ostatni zwłaszcza, który już w poprzedniej dobie Królestwa niejednokrotnie występował w obronie włościan, dodał i obecnie kilka przyjętych przez sejmujących poprawek do dyskutowanego projektu, a ponadto złożył 7 kwietnia do laski marszałkowskiej projekt, „ułożony w myśl objawionych w Izbach życzeń względem ustalenia losu włościan w dobrach prywatnych, bez naruszenia własności i narażenia na straty właścicieli dóbr".

Ostatecznym wynikiem tych obrad był projekt zasadniczo wprawdzie niezmieniony, lecz w szczegółach poddany rozlicznym poprawkom, który w swej nowej postaci brzmiał następująco:

„Izba Senatorska i Poselska

W przekonaniu, iż stosunki włościan odrabiających osobiste powinności w dobrach pod jakimkolwiekbądź tytułem własność publiczną stanowiących, lub pod zarządem albo pod opieką władz rządowych zostających, są wzrostowi rolniczego przemysłu i pomyślności tychże włościan przeciwne—zważywszy, iż zapewnienie poniekąd wątpliwej lub zaprzeczanej własności gruntowej utwierdzi we włościanach przywiązanie do rodzinnych siedzib i utwierdzi w nich równie ducha publicznego, jak ducha przemysłu rolniczego; zważywszy, iż uszanowanie dla praw własności nie dozwala prawa niniejszego rozciągnąć do dóbr prywatnych, a łatwość nabycia własności w dobrach narodowych zachęci innych właścicieli ziemi do układów z włościanami na zasadach słuszności i dobra publicznego opartych; zważywszy, nakoniec, że na tej drodze bez naruszenia praw niczyich osiągniony zostanie cel nadania własności tej części narodu, która

---

[2]) Mój artykuł p. t. „Wyprawa jen. Dwernickiego na Wołyń". Bibljoteka Warszawska 1907, t. IV. str. 435.

prawdziwą jego siłę materjalną składa — na wniosek Rządu Narodowego i komisji sejmowych postanowiły i stanowią co następuje:

Art. I. Wszyscy włościanie dóbr nieruchomą własność publiczną składających lub pod zarządem albo pod opieką Rządu zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na teraz posiadają, z zatrzeżeniem wszakże praw trzeciego i z ograniczeniami w późniejszych artykułach objętymi.

Art. II. Aby zaś nadanie tej własności połączyć z porządkiem gospodarstwa rolniczego, włościanie rzeczeni poddać się mają urządzeniu gruntu, tak pod względem granic lokacji samej, gdzie tego wypadnie potrzeba, jak niemniej pod względem szczegółowego podziału i zaokrąglenia osad, za sprawiedliwym jednakże wynagrodzeniem co do ilości i jakości gruntów, w prawym posiadaniu każdego włościanina będących.

Art. III. Z gruntów tak urządzonych i prawem niniejszym na własność włościanom oddanych, wyrachowany ma być czysty dochód, podług zasad ustanowionymi być mających w duchu polepszenia bytu włościan i raczej ustalenia, a nie zwiększania dotychczasowej intraty. Rząd obmyśli środki zarobkowania dla tych włościan, którzy, nie będąc w stanie zaspokojenia należytości pieniędzmi, domagać się będą zastąpienia jej robocizną. Nakazaną także zostanie rewizja czynszów dawniej ustanowionych, a gdzieby się okazało przeciążenie w stosunku teraźniejszych zasad, tam czynsze te mają ulegać zmniejszeniu.

Art. IV. Dochód, jak wyżej wyrachować się mający, przez dwadzieścia pomnożony, stanowić będzie kapitał wyobrażający wartość każdej posiadłości, który to kapitał, jako szacunek nabytej własności uważany, wolno będzie właścicielowi każdego roku spłacić w monecie brzęczącej, podług stopy dla Towarzystwa Kredytowego przepisanej, razem lub częściowo, byleby pozostawająca ilość kapitału jednym przynajmniej zerem była zakończoną. Jeżeli dobra takowe Towarzystwu Kredytowemu są zastawione, tedy opłat powyższych Rząd obowiązanym będzie użyć na spłacenie tegoż Towarzystwa.

Art. V. Dopóki właściciel posiadłości nie spłaci kapitału szacunkowego, dopóty co do opłat procentu egzekucji administracyjnej ulegać będzie.

Art. VI. Prawa wrębu, pastwiska i inne, dotąd przez włościan na gruntach folwarcznych, jakoteż nawzajem wykonywane po nastąpionym w moc prawa tego oddzieleniu gruntów i regulacji tychże, ustają, o ile piśmiennymi dowodami ugruntowane nie są. Prawo wyrabiania i szynkowania trunków zachowuje się przy tych wyłącznie właścicielach, którym dotad służyło.

Art. VII. Czas do wykonania uchwały niniejszej oznacza się przeciągiem lat dziesięciu od ogłoszenia. Dopóki jednak regulacja całkowita jakiej włości artykułem II-im i III-im opisana, ukończoną nie zostanie, póty stosunki włościan co do praw i obowiązków zostają też same, jakie dotychczas istnieją.

Art. VIII. Przedewszystkim, zaraz po ogłoszeniu uchwały niniejszej, wszelkie dobra własność publiczną składające, lub pod zarządem, opieką albo zwierzchnim władnictwem Rządu będące, które dotąd regulacji hipotecznej nie ulegały, mają być w jak najkrótszym o ile być może czasie uregulowane; a przy tak uregulować się mających, (lub już z powodu Towarzystwa Kredytowego uregulowanych) ma być zamieszczone ostrzeżenie prawa własności na rzecz włościan, uchwałą niniejszą im nadanego. Uregulowanie hipotek szczegółowych każdej z osobna posiadłości w kancelarjach hipotecznych powiatowych będzie miało miejsce od czasu dopełnienia przepisów artykułami II-im i III-im objętych.

Art. IX. Póki posiadacz gruntu nie spłaci kapitału, jaki za grunt takowy skarbowi publicznemu winien, podział gruntu tego na drobniejsze części bez konsensu rządowego miejsca mieć nie może.

Art. X. Rozrządzenie kapitałem z wykupna gruntów wynikającym, o ile rozporządzonym nie został art. IV-tym niniejszego prawa, do Sejmu należy.

Art. XI. Dla zapewnienia wykonania niniejszego prawa ustanowiony będzie Komitet włościański, złożony z trzech Senatorów i 6-ciu Członków Izby Poselskiej, przez Izby wybranych, który całym dziełem uregulowania stosunków włościańskich kierować będzie. Rząd ze swej strony także trzech Członków do tego komitetu wyznaczy. Po województwach — Rady obywatelskie po sześciu obywateli osiadłych i praw politycznych używających wybiorą, a Rząd ze swej strony także po trzech członków zanominuje. Koszta regulacji w połowie skarb publiczny, a w drugiej połowie włościanie poniosą, tak jednakże, aby te koszta w żadnym przypadku dwuch od sta od kapitału nie przenosiły.

Art. XII. Ogłoszenie jak najśpieszniejsze i najuroczystsze prawa tego w dobrach narodowych, niemniej wykonanie jego poleca się Rządowi Narodowemu".

Zmian zasadniczych, jak się rzekło, nie było, bo tyczył on się jak i poprzedni włościan tylko w dobrach narodowych, w których znosił pańszczyznę i nadawał własność za spłaceniem czynszu, zamienianego w pewnych wypadkach na robociznę. Zmiany wprowadzone w czasie dyskusji sejmowej, pozostawiając istotę jego niezmienioną, precyzowały go raczej pod względem prawnym, rozszerzały pewne szczegóły, usuwały niedogodne wyrażenia. Mało więc już brakowało, by projekt ten został prawem, bo miał być jeszcze raz tylko ogólnie przedyskutowany — zwłaszcza jego artykuł XI, który, jako dodatkowy, został w ostatniej chwili odesłany do komisji. Lecz tymczasem zaszły wypadki, które nietylko dyskusję nad tym wnioskiem usunęły z porządku dziennego, nietylko cały projekt na razie zagwoździły, ale, co najgorsza, przypieczętowały go wogóle na zawsze.

Już dawniej, wsród wstępnej dyskusji, odzywały się głosy z zarzutem, niesłusznym zresztą, że sejm w obecnym swym składzie, t. j. w małym komplecie, nie jest kompetentny do powzięcia tak doniosłej w skutkach swych uchwały. Wśród tego też uchwalono na sesji 30 marca wezwać wszystkich nieobecnych posłów i senatorów na 15 kwietnia do Warszawy. Wezwani rzeczywiście, z małymi wyjątkami, do Warszawy na czas przybyli, i wzięli udział w najbliższej sesji 18 kwietnia, na której miano zamiar przeprowadzić dyskusję ogólną nad tym projektem. Lecz większość świeżo przybyłych utworzyła opozycję przeciw dotychczasowej działalności małego kompletu i ważności uchwał przez niego powziętych. Został on też zaatakowany i z tego powodu, że nieprawnie kwestją uwłaszczenia się zajął, zwłaszcza, że niezawsze nawet była ta tak mała liczba posłów składająca mały komplet. Wobec tego domagano się powtórnego dyskutowania projektu, ale już w rozłączonych izbach, co też w rzeczy samej uchwalono 88 głosami przeciw 23.

Ta małoznaczna na pozór uchwała, miała w tym wypadku doniosłe w skutkach swych znaczenie — gdyż nietylko wstrzymywała całą dotychczasową pracę małego kompletu i inicjatywę tak znamienną Rządu, lecz zabijała projekt i grzebała wogóle sprawę uwłaszczenia włościan w Królestwie na przeszło trzydzieści lat.

Tymczasem przyszła w rozłączonych Izbach na porządek dzienny sprawa prowincji zabranych. Ze wszech stron z Wołynia, Podola, Żmudzi i Litwy poczęły napływać w tych dniach właśnie wiadomości o wybuchłym powstaniu. Obie Izby zajęły się włączeniem tych prowincji do ziem Królestwa. Przyczym

jednakże znowu pominięto kwestję pierwszorzędną, jaką było uwłaszczenie, a to dlatego, by mieszkańców nowo przyłączanych prowincji nie zrażać. Projekt więc, raz odsunięty, nie przyszedł już więcej pod obrady.

Z końcem kwietnia wprawdzie powstało towarzystwo „Przyjaciół włościan", które ukonstytuowało się 3 maja w celu „obdarzania włościan własnością gruntową za pośrednictwem czynionych ofiar i składek przez stowarzyszonych", zatwierdzone przez Rząd Narodowy 21 czerwca, lecz niewiele mogło ono zdziałać, nawet przy poparciu Rządu tam, gdzie wszak sama czynna inicjatywa tegoż Rządu, tak zwichniętą a raczej całkowicie zaprzepaszczoną została. [3])

Później, po majowej klęsce Ostrołęckiej, wśród zbliżania się wojsk nieprzyjacielskich pod Warszawę, nie sposób było naradzać się nad uwłaszczeniem; aż wreszcie Warszawa upadła, a kraj cały zajęty został przez wojska rosyjskie. Jak zaś odnosił się nowy rząd do kwestji włościańskiej, świadczy najlepiej Ogłoszenie Prezesa Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, Engla, z 13 października 1831 r.:

„Polecamy oznajmić, — iż każdy z nich (włościan), któryby się wzbraniał odrabiać należnych, czy to inwentarzem przepisanych czy umówionych powinności, do takowej prawnie znaglony zostanie. Oddalający się samowolnie z miejsca swego zamieszkania, ujęty pojedyńczo, uważany będzie za włóczęgę i jako taki karany. Zbierający się w większej liczbie w lasach niedostępnych i tajnych, uważani będą za bandę rozbójników i w miarę wykroczenia lub usiłowania karanymi zostaną". [4])

Taki epilog znalazła sprawa uwłaszczenia w 1831 roku.

D-r Bronisław Pawłowski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

Dyskusja słowiańska.

* Przed tygodniem w towarzystwie popierania pracy społecznej odbyło się posiedzenie złożone z osób różnych przekonań politycznych, na którym p. Roman Dmowski referował ostatni zjazd neosłowiański. *Nowa Gazeta* z d. 10 b. m. podaje we wstępnym artykule sprawozdanie z referatu i dyskusji.

Okazuje się, że mimo wszelkich niedomówień i paradoksalnych wywodów na korzyść neoslawizmu, p. Roman Dmowski, nie zrywając z idealizmem solidarności słowiańskiej, sam dziś neguje realną korzyść tego ruchu, na dzisiejszą chwilę, spodziewając się że dopiero kiedyś w dalekiej przyszłości przyniesie on pożądane dla nas owoce. Mówił że w samej teorji tkwią jakoby korzyści, skoro w ostatnich naradach postępowi Rosjanie i inni Słowianie życzliwie oświetlali sprawę Chełmszczyzny, że zatym nie możemy nie brać udziału w zjazdach neosłowiańskich, bo tym sposobem zyskujemy sprzymierzeńców wśród postępowych żywiołów rosyjskich, i możność wyprowadzenia sprawy polskiej na światło dzienne, wreszcie sprawa polska na gruncie ruchu słowiańskiego znajduje się w sytuacji o wiele korzystniejszej i występuje na czoło zagadnień państwowych, gdy na gruncie akcji wolnościowej jest tylko jedną z szeregu kwestji „inorodców" w państwie.

Te i inne argumenty p. Dmowskiego odpierało kilku mówców, między innymi pisze *Nowa Gazeta*:

Przypominano p. Dmowskiemu, że nie potrzeba było eksperymentu neoslawistycznego, by wpoić w świadomość postępowej i liberalnej opinji rosyjskiej przekonanie zupełnie logiczne, że odnowiony ustrój państwa, jako praworządnego i konstytucyjnego, nie da się zgoła pogodzić z uciskiem w Polsce, albowiem nietylko spaczy to nowy ustrój, ale z terytorjum ucisku będą zawsze promieniowały na całe państwo prądy reakcyjnych rządów biurokratycznych. To w rozprawach polsko-rosyjskich zostało już uznane za pewnik w r. 1905 i to z teorją słowiańską nie ma żadnego związku. Niema wątpliwości, że pierwszeństwo sprawy polskiej ponad innymi kwestjami „inorodczymi" uwarunkowane jest nietylko naszym naturalnym uczuciem patryjotyzmu, lecz też poważnymi względami historycznymi i jasnością tej sprawy, pozwalającą odtworzyć z pewnymi zmianami dawne formy autonomiczne. Tak też zawsze stawiano kwestję polską w rokowaniach z czynnikami postępowymi rosyjskimi. I one w pełni argumentację tę przyjęły. Opieranie jej na równości „Słowian" musi wprowadzić do dyskusji pierwiastek — choć mimowolnych — lecz przykrych nieporozumień. Jest rzeczą ryzykowną powoływać się na „równości słowiańskie", gdyż równości matematycznych, materjalnych i kulturalnych tu niema, a zarazem narzuca się błędna antyteza nierówności w sferze innych ludów...

Te więc argumenty p. Dmowskiego nie były przekonywające. Wątpimy, czy trafią one do logiki i uczuć żywiołów postępowych rosyjskich, które bez zastrzeżeń godziły się na powagę sprawy polskiej, traktowanej niezależnie od „równości słowiańskich", a które popierają Polaków w rozprawach neosłowiańskich jedynie dlatego, by skorzystać i z tej drugorzędnej trybuny do walki z reakcją, dążącą do ucisku Polski. Ukazują się one tu głównie z tych pobudek, że reakcyjny panslawizm łączy się z tym ruchem i nie bez pewnych szans powodzenia i próbuje sprowadzić go na swój młyn. Nie są zgoła płonnymi obawy, że panslawizm, albo ściślej panrusycyzm weźmie w tych dążeniach przewagę.

Czym zaś teorja w obec praktyki—dowodzi fakt aneksji Bośni i Hercegowiny i smutna rola odegrana w tej sprawie przez Rosję.

Aneksja nie może uchodzić za zwycięstwo ruchu neosłowiańskiego; przegrał panslawizm, ale przegrały też zasady neoslawizmu, domagające się sprawiedliwości dla ludów słowiańskich. Bośnia nietylko stała się prowincją austryjacką, lecz dziś już przygotowują dla niej bank agrarny, o którym życzliwe idei neoslawistycznej *Słowo* warsz. słusznie mówi, iż ma on być instytucją finansową, oddającą chłopów bośniackich na pastwę lichwy niemieckiej. A projekt tego banku jest dziełem p. Bilińskiego, którego popiera większość niemiecko-polska. Tak często układają się w polityce stosunki realne na przekór idealistycznym postulatom, wysnutym z fantazji i sentymentów...

W dalszej dyskusji brał udział p. Straszewicz, który nie krył się, że nie wierzy, by ruch słowiański zbawił Polskę— nie należy więc się łudzić, ale też i nie lekceważyć go bo „ruch ten może być fikcją, ale i fikcje odgrywają pewną rolę w historji".

Okazuje się, że niepoprawnym neoslawistą, którego zapału nic nie zdołało ostudzić, który dziś nawet p. Dmowskiego w swym entuzjazmie prześcignął — jest p. Henryk Konic. On jeden jak mówi *Nowa Gazeta* „w skarbie słowiańskim znalazł wszystkie klejnoty humanitarne: „wielki patryjotyzm oraz najpiękniejszą i najszczytniejszą ideję — ideję wolności".

W odpowiedzi na to mówi słusznie *Nowa Gazeta*:

Czyż doprawdy potrzeba dopiero deklaracji praw człowieka w duchu neosłowiańskim, aby uzasadniać teoretyczne prawo bytu patryjotyzmu i szczytnej idei wolności?... Ani patryjotyzm, ani wolność nie wymagają sztucznych pod-

---

[3]) Porów. *Kurjer Polski* Nr. 492, 27/IV 1831. Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne, par un Polonais. Paris 1833. str. 77.

[4]) Dziennik praw Królestwa t. XII. str. 227 sq.

pórek frazeologicznych. Do neoslawizmu możnaby w najlepszym wypadku przystępować z rozwagą i oględnością, jako do drugorzędnej konstrukcji politycznej, gdyby w realnych warunkach współżycia ludów słowiańskich były dla niego podstawy rozwoju. Ale gdy postępowy polityk dostrzega tu nowy dekalog przykazań humanitarnych i narodowych, — budzi to co najmniej zdumienie. Entuzjazm p. Konica wywołał też zastrzeżenia nawet ze strony zdecydowanych neoslawistów, którzy w ostatecznych wywodach przyznali, że na tym gruncie uczuciowego programu budować nie można.

W tym samym przedmiocie zabiera głos *Przegląd Poranny*. „Teorja równości skonstruowana na neoslawistycznym fundamencie — Litwinów i Finnów spycha z góry do rzędu „inorodców", po których wyższa polityka p. Dmowskiego, dumna ze zbratania dwuch równych narodów, nie raczy się schylić. Widzimy w konsekwencjach tej polityki bardzo poważne niebezpieczeństwo odosobnienia Polaków i wyłączenia się polityki polskiej z ogólnego prądu dążeń do powszechnej wolności".

O grób poety.

* Tak stosunkowo nieliczne są pisma, mające odwagę jawnie zaprotestować przeciwko samowoli kardynała Puzyny i jego zakazowi pochowania prochów Słowackiego na Wawelu, że z przyjemnością chwytamy sposobność przytoczenia doskonałego artykułu w tej kwestji w „Społeczeństwie".

Autor p. Stefan Kiedrzyński w dosadnych słowach mówi:

> My wszyscy, patrzący na to bolesne widowisko, nie powinniśmy zapomnieć, że protest kardynała Puzyny, to nietylko wybryk zuchwałego dygnitarza, nie tylko kuglarstwo duchowego parwenjusza, nie tylko tragiczny brzęk dostojnego błazna, to nowy powiew z kościelnych kurytarzy, nowy krok rozpanoszonego kleru, naprzód, po gruzach wolności ducha do tych posępnych etapów ziemskiej wędrówki, gdzie wszystkie ludzkie radości udałoby się zamknąć pod wieko butwiejącej trumny.
>
> „Twa zguba w Rzymie" — wołał Słowacki i dobrze pojmował rozbieżność interesów Rzymu z interesami narodu.
>
> Dziś, kiedy jesteśmy objęci takim delirjum ucisku, że nawet Jego pamięci na głos obchodzić nie możemy, tam na autonomicznym gruncie Galicji przeciw wieszczowi powstaje przedstawiciel ideałów Chrystusa — i mści się na prochach wielkiego poety! Mści się za jego pogardę, wymierzoną przeciw obłudzie, kuglarstwu i oschłości serca".

P. Kiedrzyński wyraża nadzieję, że kardynał Puzyna ustąpi przed naporem woli narodu — pyta jednak:

> Jest-li nasz kraj tylko prowincją watykańskiego władcy, niczym więcej? Miejmy odwagę stanąć w obronie tego, który, jakby przeczuwając dzisiejsze zdarzenie pisał niegdyś: „Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą na twoje łono, ale ja nie wrócę".
>
> Naród w tej walce musi zwyciężyć, musi i powinien skarcić tego zuchwałego barbarzyńcę, który ośmielił się na mogile jego świetnej przeszłości gwizdać szyderstwem!".

Niemi księża w Prusach Zachodnich.

Skarcony przez inne organy prasy za powątpiewanie o tym, czy władze kościelne zawsze w dostatecznej mierze uwzględniają potrzeby i dążenia narodowe społeczeństwa polskiego — *Kurjer Poznański* w odpowiedzi cytuje obszerne artykuły *Pielgrzyma*, dotyczące opłakanych stosunków w djecezji chełmińskiej.

„Niemi księża" — to nazwa, którą *Pielgrzym* określa księży Niemców instalowanych przez władzę djecezjalną w parafjach czysto polskich i mieszanych jako proboszczowie lub wikarjusze.

Takie nominacje są coraz częstsze, jak twierdzi cytowany organ; zaczynają już one stanowić nie wyjątek lecz regułę.

„Niemy ksiądz" w konfesjonale żąda, by penitent spowiadał się po niemiecku, jeżeli mu chodzi istotnie o znajomość win, które rozgrzesza. Nie każdy jednak jest równie gorliwy, skutkiem czego zdarzają się ciekawe qui pro quo. Ksiądz nie znający mowy swych owieczek wyucza się na pamięć jakiejś stereotypowej nauki po spowiedzi, którą recytuje wobec każdego penitenta bez różnicy; zdarza się też, że chwali grzeszników „żyjących na wiarę" — rozumiejąc może, że jest to jakiś szczególnie pobożny sposób życia.

Władza kościelna, lekceważąc zupełnie naukę języka polskiego w seminarjum, liczy na to, że w polskiej parafji ksiądz przez wprawę nabędzie tyle słów i zwrotów ile dla porozumienia się z parafianami potrzeba. Skutkiem czego polskie kazania „niemych księży" wywolują w kościele humorystyczny nastrój, a jak się poważnie wyraża *Pielgrzym* „obrażają religijne i narodowe uczucia parafjan".

„Niemy ksiądz" jest zawsze giermanizatorem choćby nim być nie zamierzał. Na nauce werbuje wszystkie dzieci do niemieckiego oddziału: w polskim jest ta nauka haniebnie lichą i nieledwie szkoda na nią czasu. „Rozumie się samo przez się, że i książki do nabożeństwa będą niemieckie u dzieci przygotowywanych po niemiecku do sakramentów św. Tak giermanizuje się parafja szybko, szczególnie jeśli ma przez dłuższy czas samych niemych księży, a pod względem językowym jest mieszana. Przykładów nie brak w naszej djecezji, mianowicie na gdańskich Kaszubach". „Niemego" księdza nie potrzebuje się naczelny prezes pytać, czy zechce wykonywać swą działalność w duchu pruskim. On wie, że ma przed sobą giermanizatora.

I my też to wiemy".

Pielgrzym robi jeszcze uwagę, że lud polski, choć sam mówi błędnie, przywiązuje do tego wielką wagę, by z ambony słyszeć piękną polszczyznę. „Nawet Kaszub z pod Pucka lub Wejherowa wziąłby za złe, gdyby ksiądz z ambony przemawiał po kaszubsku".

Dziwne jednak środki zaradcze proponuje *Pielgrzym*, mianowicie wyłącznie na to kładzie nacisk, by w seminarjum uczono więcej polskiego języka, by tę naukę uznano za obowiązkową i wpływającą na wynik egzaminów. Nie stawia natomiast żądania, by dla parafji polskich przeznaczano proboszczy Polaków, a dla mieszanych—choćby wikarjuszy polskiej narodowości. Nie może być mowy o braku polskich kandydatów, wobec tego, że większość młodzieży polskiej z Ks. Poznańskiego, kończących wyższe zakłady naukowe, wybiera stan duchowny, jak potwierdza statystyka polskich studentów w Niemczech niedawno podana w *Kurjerze Poznańskim*. Na uniwersytetach więcej niż połowa studjuje teologję, a iluż idzie do seminarjum prosto z gimnazjum! Prowdopodobnie jednak „interes państwowy" wymaga, by oni pełnili swe obowiązki w parafjach niemieckich, gdzie zresztą roli „niemych" grać nie potrzebują, bo po niemiecku od 7-go roku życia uczą się wszystkich nauk, nie wyłączając religji.

A jednak nigdzie tak często jak w zaborze pruskim nie powtarza się dogmatu, że „Kościół jest ostoją polskości". *R.*

Z prasy rosyjskiej.

* W chwili, kiedy sprawa neoslawizmu porusza wszystkie umysły, znamiennym jest ukazanie się w *Moskowskim Jeżeniedielniku* artykułów prof. M. Zdziechowskiego p. t. „Austroslawizm i Rosja", w którym ten gorliwy niegdyś rzecznik zjednoczenia słowian i pogodzenia rosyjsko - polskiego przyznaje się do bankructwa swych ideałów, tak jak niedawno uczynił to Korwin - Milewski co do uprawianej przez siebie polityki realno-ugodowej.

Prof. Z. staje przedewszystkim w obronie aneksji Bośni i Hercegowiny i wykazuje jej skutki idejowe dla Słowian w związku ze stosunkami wewnętrznymi Rosji.

„Aneksja była ze stanowiska Austrji prostą formalnością, ustaliła ona tylko porządek istniejący... Zamiast oddawania Austrji pod sąd i grożenia jej zemstą, jak to czyni wiele gazet rosyjskich, pożyteczniej byłoby widzieć w aneksji fakt, który ujawnił istnienie w Europie nowej siły — siły austryjackiego patryjotyzmu państwowego... Wobec niebezpieczeństwa wojny wszystkie partje polityczne i wszystkie narody Austrji, zapomniawszy o swoich sporach, okazały zdumiewającą jednomyślność; chociaż obywatelom Austrji pod wielu względami nie jest dobrze, jest ona im konieczną, ponieważ gwarantuje narodom w jej skład wchodzącym możność swobodnego rozwoju kulturalnego.

Przepowiednie niektórych publicystów francuskich o blizkim upadku Austrji nie sprawdziły się.

Polityczne znaczenie Austrji szczególniej na półwyspie Bałkańskim wzmocniło się, a urok Rosji spadł do zera. Okazało się, że istnieje austroslawizm, ale niema rosyjskiego slawizmu: są tylko zachcianki rusyfikatorskie biurokracji rosyjskiej, pokrywające się flagą słowiańską, a wzbudzające dziś wśród Słowian tylko uczucia wstrętu i pogardy.

Przytoczywszy zdania gazet i działaczy słowiańskich obecnych i dawniejszych, widzi prof. Z. w nich wielką zmianę.

Nie spotykamy już ani w Chorwacji, ani wogóle wśród południowej słowiańszczyzny ludzi, żywiących jakiekolwiek złudzenia co, do stosunków Rosji urzędowej do Słowiańszczyzny.

Jeżeli nawet, według prof. Z. położenie Słowian w monarchji Habsburgów nie jest zadawalającym, a austroslawizm jest slawizmem w złym gatunku, ponieważ za nim stoi giermanizm i musiał służyć interesom świata giermańskiego, z dwojga złego wszakże lepszym jest mniejsze i austroslawizm jest lepszy od cynicznego stołypinowskiego antyslawizmu, pozbawiającego podwładny mu naród tego, co stanowi pierwszy warunek rozwoju kulturalnego t. j. jego języka. W Bośni i Hercegowinie obowiązuje jezyk miejscowy w administracji, szkole i sądownictwie.

A jakkolwiek ciężką i niebezpieczną jest walka ekonomiczna z Niemcami, wątpię, czy w całej Bośni i Hercegowinie znajdzie się choćby jeden człowiek, który zamiast autonomji pod berłem Habsburgów wolałby mieć Serajewską lub Mostarską gubernję z rozkoszami przymusowej rusyfikacji szkoły, sądownictwa i administracji.

Przytacza dalej autor poglądy słowieńca d-ra Lenarda, drukowane w lublańskim *Czasie*, tym samym, którego redaktor jeszcze kilka lat temu składał znaczną część winy za stosunki rosyjsko - polskie na Polaków. Dziś dr. Lenard w tym samym piśmie powiada, że inicjatywa pogodzenia rosyjsko - polskiego powinna wyjść od rządu rosyjskiego, biurokracji, której dr. Lenard nie chce odróżniać od narodu i składa nań odpowiedzialność za jej kierunek i działalność. I to jest pogląd, który wedle opinji prof. Z. coraz więcej się rozpowszechnia w słowiańszczyźnie.

Przytoczywszy wyrzeczenie Szczegłowitowa, projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, wreszcie projekty Witmera i Mieńszykowa sprzedaży Królestwa Niemcom, mówi prof. Z.

My patrzymy w przyszłość bez trwogi. Ciężkie jest jarzmo pruskie, ale kultura niemiecka wychowywała naród polski i dzięki jej wyrobił się w Poznańskim typ niezłomnego bojownika sprawy narodowej, z którego dumni jesteśmy. Tymczasem rosyjski system rządowy od Dymitra Tołstoja do Stołypina tylko deprawował nas, naszą młodzież.. Oto dlaczego można traktować najzupełniej obojętnie możliwość zmiany rosyjskiego panowania w Królestwie na pruskie.

Ks. G. Trubeckoj radził Polakom przeczekać razem ze wszystkimi Rosjanami ciężkie doświadczenia obecne i czekać wiosny.

Prof. Z. wszakże sądzi, że zanim ta wiosna nadejdzie Królestwo Polskie znajdzie się w rękach niemieckich.

Austrja stanie się wtedy jedynym centrem, ale centr ten będzie razem z Rosją, która zrzekła się swego mocarstwowego znaczenia, wykonawcą zamysłów rządu niemieckiego.

Tak pesymistycznie kończy prof. Z. swój artykuł, na który w tym samym numerze *Mosk. Jeżenied.* odpowiada mu Ks. G. Trubeckoj, wyrażający zarazem poglądy tego pisma. Zwalcza on twierdzenie prof. Z., jakoby naród rosyjski był odpowiedzialnym za swoją biurokrację i zwalcza niewiarę jego w nadejście wiosny. Twierdzi, że źródła, z których rząd obecny czerpie swe siły, są blizkie wyschnięcia, a odnowiona i wzmocniona Rosja zdoła znowu przyciągnąć ku sobie narody słowiańskie.

Straszą nas austroslawizmem. Ale cóż, słyszymy na jego obronę, że jest on slawizmem w złym gatunku... ale z dwojga złego lepszym jest mniejsze... Jeśli w wyrazach tych tkwi sprawiedliwa krytyka polityki antysłowiańskiej obecnego rządu rosyjskiego, gotowi jesteśmy zupełnie się do nich przyłączyć, a jeśli jest w nich i apologja „slawizmu w złym gatunku" to ona na zdrowie nie wyjdzie. W argumentacji tej z żalem skonstatować musimy tę nutę oportunizmu politycznego, który skłania Polaków do przerzucania się od wczorajszych przyjaciół do wczorajszych i dzisiejszych wrogów. nie bacząc na to, że taktyką taką obrażają starych przyjaciół i ryzykują, że pozostaną samotni, nie zdobywając nowych stronników.

Na uwagę prof. Z., że choć ciężkim jest jarzmo pruskie, ale kultura niemiecka nas wychowała, gdy system rządowy rosyjski nas demoralizuje, odpowiada ks. T.

Jak mogą was „wychować" Niemcy, a „zdeprawować" urzędnicy rosyjscy? Ale czemże wy jesteście i gdzie jest wasza wiara w samych siebie? My niemniej od was cierpimy, demoralizowani przez pp. Stołypinów, Szwarców i Szczegłowitowów, ale przypuścić, że oni dopną swego i są zdolni do zmienienia naszego charakteru, znaczyłoby skazać samych siebie na samobójstwo, stracić wszystko, co robi naród godnym lepszej przyszłości.

Psychologja samobójcza nie może zapanować w życiu narodu polskiego, który w ciągu swej historji złożył dowody wytrzymałości i wierności dla swych ideałów. Tymbardziej nastrój taki nie może się utrzymać w duszy szlachetnych jego przedstawicieli, których kochamy i poważamy, a do których zaliczamy przedewszystkim prof. Zdziechowskiego. Niechże się on nie gniewa za nasze szczere wyrazy, jak nie gniewamy się my za krzyk jego zbolałej duszy, która jest niesprawiedliwą, albowiem cierpi.

Jak widzimy ks. T. przeciwstawia pesymizmowi prof. Z., zbytni może optymizm, a od Polaków wymaga zbyt wielu ofiar na rzecz przyszłego slawizmu rosyjskiego, który ma nadejść z chwilą wyschnięcia źródeł, z których rząd obecny czerpie swe siły.

Ale kiedy one wyschną i kiedy nadejdzie ta wiosna?

Od Towarzystwa Kultury Polskiej otrzymujemy następującą odezwę:

Idź ciągle naprzód...
A znajdziesz siły i wiarę.
d'Alembert.

Pragniemy tępić półanalfabetyzm.

Pragniemy dać możność czytania książek „wartych czytania".

Pragniemy ułatwić pracę i wskazywać drogę samouctwu naszemu i wszelkim dążeniom szerzenia oświaty.

Dla dopięcia powyższych celów — w początkach czerwca rozwiniemy działalność **Wypożyczalni książek** przy Tow. Kultury Polskiej i rozróżniać będziemy cztery rodzaje abonentów:

1) *Wsie i miasteczka pozbawione czytelni.* Tym posyłać będziemy na przeciąg czasu dwumiesięczny (mogący być przedłużonym) komplety książek popularnych w ilości 40, zawierające działy: społeczny, przyrodniczy, techniczno-rolniczy i literaturę piękną.

2) *Istniejące czytelnie nie będące w możności zaopatrywania się* w najnowsze poważne dzieła i pisma. Tym posyłać będziemy komplety, odpowiadające o ile możności wypowiedzianym żądaniom; książki te będzie można wymieniać dowolną ilość razy w czasie okresu abonamentu.

3) *Oddzielnych czytelników.* Tym posyłać będziemy normalnie po sześć dzieł na dowolny okres czasu.

4) *Zapotrzebowania sporadyczne.* Będziemy n. p. wyszukiwali i dostarczali materjał dla prelegientów i pedagogów wiejskich, lub dostarczali dla słuchaczów danego odczytu — prace z tego przedmiotu. Zapoczątkujemy też wypożyczalnie przezroczy.

Przy wyborze książek *będziemy jak najszerzej uwzględniali życzenia czytelników*, o ile one nie będą sprzeczne z naczelną naszą zasadą: dostarczania tylko książek istotnie „wartych czytania". Książki wartości drugorzędnej, a zwłaszcza sensacyjne będą zupełnie wykluczone. Literaturę piękną będziemy uwzględniali, ale książki tego działu nie będą nigdy stanowiły więcej niż 20% ogólnej ilości książek. Wyjątek czynić będziemy tylko dla szpitali.

Funkcji wysyłania i odbierania książek nie chcemy spełniać automatycznie tylko i nie będziemy szczędzili pracy, by z kompletów naszych czytelnicy mogli czerpać jak największą korzyść. W tym celu *powierzymy od jesieni kierownictwo każdego z działów specjaliście danego przedmiotu.*

Nawzajem prosimy czytelników o nietraktowanie nas li jako urzędników i — ułatwienie nam skutecznej pracy przez zwracanie się do nas z ufnością, szczegółowo wyłuszczając swoje potrzeby.

Warunki abonamentu, które obecnie podajemy, rozmiary kompletów i t. d. są tylko *w charakterze próby* na okres czasu od 1-go czerwca do 1-go października.

Ze zdobytego w tym przeciągu czasu doświadczenia skorzystamy, by opracować ostateczne warunki, które wejdą w życie od 1-go października 1909 roku. W tym celu prosimy wszystkich zainteresowanych, zarówno jak osoby doświadczone w pracy oświatowej, o nadsyłanie nam swych uwag krytycznych.

Tymczasowe warunki nasze na okres 4-miesięczny są następujące:

dla czytelników I-ej kategorji 3 rb.
„ II „ 6 rb.
„ III „ 2 rb.
„ IV „ za jednorazowe wypożyczenie nie więcej jak 6 książek, nie dłużej jak na miesiąc, od 60 kop. zależnie od umowy.

Opłatę należy uiszczać z góry.

Książki I-ej kategorji będą pozostawały u czytelników 2 miesiące (na żądanie dłużej), II-ej i III-ej kategorji będą mogły być wymieniane dowolną ilość razy w ciągu okresu abonamentu, przytym czytelnicy ponoszą *koszta przesyłki tylko w jedną stronę.*

Do czytelników stosować będziemy zasadę zupełnego zaufania, *nie będziemy żądali od nich zastawów, nie będziemy stosowali kar, ani represji* za zniszczenie książki.

Poprzestaniemy na apelowaniu do ich społecznego sumienia — ufni, że tą drogą najwięcej dokonać można.

KRONIKA.

— Do podkomisji, zajmującej się sprawą Chełmszczyzny, wybranej przez komisję wniosków prawodawczych należą: 4 październikowcy — Koczubej, Antonow, Potułow, Protopopow (3 ostatni ze skrzydła lewego), z prawicy — Eulogjusz i Szeczkow, nacjonalista ros. Zarin, ze stron. odrodz. pokoj. Rumiancew, kadet Zacharjew i poseł polski Dymsza.

— Wybór posła Jabłonowskiego z Warszawy został zatwierdzony.

— Duma była widownią burzliwych scen i skandalicznych pocisków ze strony prawicy w czasie obrad w sprawie zmiany wyznania. Po oświadczeniu bisk. Eulogjusza, iż z całym duchowieństwem, zasiadającym w Dumie, cofa się od głosowania, Duma uchwaliła d. 8 b. m. przyjęcie prawa w całej rozciągłości według redakcji komisji do spraw wyznaniowych.

— Na posiedzeniu z d. 9 b. m. Protopopow w imieniu komisji interpelacyjnej wniósł do ministra spraw wewn. i ministra sprawiedliwości interpelację w sprawie organizowania przez Zw. nar. ros. szeregu przestępstw o charakterze przeciwpaństwowym, przy udziale policji, ochrany, bojówek (zamach na hr. Wittego, zabójstwo Hercenstejna, Jołłosa). Celem interpelacji jest wyjaśnienie stosunku rządu do Związku, mającego — według wyliczenia Milukowa — swoich ordynansów na stanowiskach ministerjalnych i gorliwych członków wśród władz administracyjnych i osób duchownych. Duma większością głosów—131 przeciw 81, interpelację przyjęła.

— Przy rozważaniu projektu komisji reform sądowych o prawie autorskim (w stosunkach rosyjsko-polskich) Duma uchwaliła wprowadzenie 50-letniego terminu prawa autorskiego, oraz przyznanie autorom wyłącznego prawa do przekładów na przeciąg lat 10-ciu z warunkiem, by przekład wydrukowany został przez autora w ciągu lat 5 od daty wydania oryginału.

— Podczas rozpraw z dn. 12 b. m. nad przedłużeniem mandatów członków Rady Państwa z gub. zachodnich, prezes ministrów Stołypin, broniąc projektu rządowego, zapewnił, że za rok rząd zamierza wprowadzić ziemstwa w kraju zach. Antonow imieniem październikowców wprowadza poprawkę, aby wybory odbyły się we właściwym czasie, lecz by mandaty wybranych posłów ważne były tylko na rok. Przyjętą przez Stołypina poprawkę jako zgodną z widokami i zamiarami rządu, Duma uchwala większością głosów.

— Ukazem Najwyższym zamknięto sesję Dumy w dn. 15 b. m.; otwarcie sesji jesiennej ma nastąpić dnia 23 października r. b.

— Guczkow i Milukow pociągnęli Dubrowina, prezesa Zw. nar. ros., redaktora dziennika *Russkoje Znamia*, do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo.

— W ciągu bieżącego lata nastąpi szereg spotkań Jego Ces. Mości z innymi monarchami. *Giornale d'Italia* donosi, że zjazd ces. Wilhelma z ces. Rosyjskim wywoła nowe ugrupowanie mocarstw w Europie, dodając, że trójprzymierze zbankrutowało zupełnie.

— W parlamencie wiedeńskim odbyło się dn. 9 b. m. głosowanie nad rezolucją unji słowiańskiej wyrażenia votum nieufności dla rządu z powodu oddania koncesji na bośniacki bank rolny jednemu z banków węgierskich. Wniosek upadł 242 głosami przeciw 237, dzięki temu, że 5 ministrów parlamentarnych oddało swe głosy przeciw wnioskowi. Takąż samą większością upadł i drugi wniosek, zawierający żądanie, aby do konstytucji bośniackiej przyjęto postanowienie o uwłaszczeniu kmieci kosztem publicznym. Organ Stapińskiego *Gazeta powsz.* oświadcza, że posłowie pols. partji ludowej przez powstrzymanie się od głosowania protestują przeciw „wrogowi narodu, ministrowi skarbu Bilińskiemu, głównemu kierownikowi polityki podporządkowującej Słowian — pangiermanizmowi". Głosować oddzielnie nie mogli, związani ustawą Koła polskiego. Prasa niemiecka pochwala wierność sprzymierzeńczą Koła pols. wyrażając mu uznanie za zerwanie rokowań w sprawie przyłączenia się do Unji Słowiańskiej. Prasa czeska

i południowo-słowiańska występuje ostro przeciw rezolucji Koła, piętnuje jego stanowisko — nie obwiniając narodu.

— Stronnictwo wszechpolskie postanowiło z powodu rozluźnienia się organizacji podjąć energiczną akcję celem wzmocnienia związku pomiędzy zarządem głównym a kołami prowincjonalnymi. Pierwsze z zebrań w tym celu odbyło się we Lwowie 3 b. m. przy udziale posłów stronnictwa. Przewodniczył prof. uniw. M. Zakrzewski; referat o obecnej sytuacji politycznej wygłosił poseł German, prezes grupy posłów nar. dem. w Kole polskim.

— *Kurjer Lwowski* donosi o rozpadnięciu się klubu ruskiego na dwie części; wystąpiło z niego 5 posłów: Wassilko, Spenul, Semaka, Pihulak i Łukasiewicz, którzy założyli samoistny klub Rusinów bukowińskich. Secesja miała jakoby nastąpić z tego powodu, iż galicyjscy posłowie domagali się bezwzględnej opozycji wobec rządu.

— Z chwilą zbliżającego się terminu (1 lipca) wycofania przez mocarstwa europejskie swoich załóg z Krety, zatarg grecko-turecki grozi poważnym wybuchem. W Grecji wszczęto agitację za wyzyskaniem chwili. Ludność wyspy gotowa jest proklamować swą niezawisłość od Turcji i aneksję przez Grecję, skoro tylko uwolnioną się znajdzie z pod opieki wojsk europejskich. Wobec tego Turcja szykuje się do obrony swego zwierzchnictwa, robiąc jawne już przygotowania do wojny. Plan mobilizacji wojsk przeciwko Grecji został ostatecznie w sztabie gienieralnym wykończony. Dowództwo wojsk obejmie Muktar—Basza, syn naczelnego wodza z czasów ostatniej wojny z Rosją.

— Młodoturcy przyjmują nazwę Narodowego stronnictwa postępowego.

— Stronnictwo szacha perskiego wzmacnia się, ogarniając szerszy teren. Ujęto przywódcę rewolucjonistów Morteza, inni schronili się do Turcji. Siedziba kierowników rewolucji perskiej przeniesiona będzie prawdopodobnie do Konstantynopola.

— Lwów obchodził d. 6 b. m. 25-letnią rocznicę zgonu Anczyca. Obchód urządzony był przez Związek teatrów włościańskich, instytucji, która, rozwijając się pomyślnie, spełnia dużą misję etyczną i kulturalną wśród ludu, zakładając po wsiach drużyny teatrów amatorskich i chóry włościańskie. Święto Anczycowskie było w całym tego słowa znaczeniu — świętem ludu, bo on sam złożył hołd pamięci wielkiego swego przyjaciela i pisarza, sam wypełniając program uroczystości.

— Głos młodzieży akademickiej we Lwowie budzi szerokie echo w każdym zakątku kraju. Wiece protestujące „przeciwko samowoli biskupa krakowskiego“ i domagające się złożenia prochów Słowackiego „na Wawelu — Panteonie Polski“ — odbyły się w wielu większych miastach prowincjonalnych Galicji.

— Z Wilna donoszą, iż miasto w radosnym nastroju oczekuje wystawienia „Lilli Venedy“ w teatrze miejscowym. Malarz Ferdynand Ruszczyc objął kierownictwo części dekoracyjnej, przygotowując artystyczne scenizacje i kostjumy stylowe. Nastrojową muzykę skomponował młody muzyk, Rogowski.

— Dn. 11 b. m. wieczorem, w Marsylji i okolicach oraz w całej niemal południowej Francji, szczególniej na wybrzeżach m. Śródziemnego, miało miejsce silne trzęsienie ziemi, trwające z przerwami po kilka sekund. Nawiedzone również Aix, Avignon, Perpignan, Nizza, Tulon, Cannes, San-Remo, oraz miejscowości wzdłuż Riviery liguryjskiej: d'Arena, Sestri, Pegli, Savona. Ludność w popłochu, liczba ofiar około 60. W Marsylji obserwatorjum zburzone, kilka gmachów uszkodzonych. Spustoszenia w departamencie Bouches du Rhône są przerażające. Prócz silnych wstrząśnień w Południowej Francji, było również trzęsienie ziemi w prowincji Barcelony, trwające 80 sekund. W niektórych miejscowościach Portugalji nastąpiły lżejsze wstrząśnienia podziemne. Sejsmograf instytutu w Grenoble zaregiestrował kierunek z północo-wschodu ku południo-zachodowi.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Konic: „Przesądy antysemickie w świetle cyfr i faktów“. Warszawa, Centnerszwer i S-ka.

— Katalog informacyjny zeszyt II: nauki matematyczne i przyrodnicze.

— D r Władysław Dobrzyński: „O miastach przyszłości“. Warszawa, drukarnia Niemiry.

— D-r Fr. W. Foerster: „Szkoła i charakter“. Warszawa, Gebethner i Wolff.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Kółku Przyrodników Uniw. Jagiellońskiego. Otrzymany od Panów protest uwzględnimy w najbliższym numerze po zasięgnięciu wyjaśnień u p. H. R. — Tymczasem zaznaczamy, że nie tłumaczy on jeszcze wcale, dlaczego projektowany obchód do skutku nie doszedł i nie obala zarzutu, dotyczącego całej instytucji naukowej, którą tak ważną rocznicę uczciła — milczeniem.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.